

PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY

~~inspicient~~

KAT. A

DOKUMENTACJA SPEKTAKLU NR 160

Nie bode Keenele

Z. Kierin'eli

C

0

[SCENARIUSZ
OPRACOWANIE INSPIKENTA]

1982

106/944

Kova Jula

Kova Jula
Krokin

18	02	82	- 1
19	02	82	- 2
20	02	82	- 3
23	02	82	- 4
24	02	82	- 5
2	03	82	- 9
9	03	82	- 10
11	03	82	- 11
5	03	82	- 12
6	05	82	- 13
9	03	82	- 14
10	03	82	- 15
11	03	82	- 16
12	03	82	- 17
13	03	82	- 18
16	03	82	- 19
17	03	82	- 20
26	03	82	- 24
27	03	82	- 25
30	03	82	- 26
13	04	82	- 27
14	04	82	- 28
20	04	82	- 29
21	04	82	- 30
22	04	82	- 31
23	04	82	- 32
24	04	82	- 33
27	04	82	- 34
28	04	82	- 35
29	04	82	- 36
29	04	82	- 37
30	04	82	- 38
4	05	82	- 39
5	05	82	- 40
7	05	82	- 41
8	05	82	- 42
11	05	82	- 43
12	05	82	- 44
13	05	82	- 45
14	05	82	- 46
15	05	82	- 47
18	05	82	- 48
19	05	82	- 49
20	05	82	- 50
21	05	82	- 51
22	05	82	- 52
26	05	82	- 58
26	05	82	- 59
27	05	82	- 60
27	05	82	- 61
28	05	82	- 62
28	05	82	- 63
28	09	82	- 64

103 1, 12

Rozpoczęcie I aktu

Na scenie:

p. Salawa za tłem na podscenie

p. Włosa środek sceny

p. Wójcickowski

p. Nowicki

p. Barta

} bok sceny

Muzycy na kieszonkach.

Kurtyka na wyciemnieniu
Włosa.

Spis rekurzytów:

Do kurtyuy

Salara
Wojciechowski
Nowicki
Butka
Ulewicz
Muzycy

SCENA 1

- 1 -

Diabły

4 Gwiazdy wokoło twojej głowy - pod twoimi nogi fale morza - ²na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły - ⁴co ujrzysz jest twoim - ⁶brzegi, miasta i ludzie się tobie przynależą - ³niebo jest twoim. - Chwale twojej niby nic nie zrówna.

Sędacy

2 Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. - Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę palców twoich - ⁴lzy wyciskasz - suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę - na chwilę kilka - czasem na wieki. - ³Ale sam co czujesz? - ale sam co tworzysz? - co myślisz? - Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. - Biada ci - biada! - Dziecię, co płacze na łonie mamki - kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.

Anioł

Świat

5 Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? - Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udąć Anioła, chwilą nim zagrążniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? - Tobie i niewieście jeden jest początek.

p. Lisowski, p. Gorzowski
 p. Wierowski, p. Jaskulski
 Lokaje, Aristokracya
 - 2 Polosunki, Ministranci

Anioł

1 Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy,
 na nic się nie zda. - Ostatniego nędzarza jęk policzon
 między tony harf niebieskich. - Twoje rozpacz i wes
 tchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje
 w radości do swoich kłamstw i złudzeń - a Pan je
 kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana.

Henryk

2 Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezjo, matko Pięk
 ności i Zbawienia! - Tym tylko nieszczęśliwy, kto na
 światach poczętych, na światach mających zginąć, musi
 wspominać lub przeczuwać ciebie - bo ^{jedno} ~~z~~ tych
 gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali ży
 wymi głosami twej chwały.

3 Błogosławiony ten, w którym zamieszkałeś, jako Bóg
 zamieszkał w świecie, nie widziany, nie słyszany, w każ
 dej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się
 uniżają stworzenia i mówią: "On jest tutaj." - Taki
 cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie
 oddzielił się od twej miłości przepaścią słowa. - On bę
 dzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swo
 ich. - A kto cię nie dochowa, kto zdradzi za wczesnie
 i wyda na marną rozkosz ludzior, temu sypniesz kilka
 kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się
 bawi i grobowy wieniec spleta sobie przez całe ży
 cie. - Temu i niewieście jeden jest początek.

4 Skłoniętych zgłodniałych wspaniałych
 gołochaj bliźnich swoich, budujących
 bliźnich swoich a zlewnię

ANIOŁ STRÓŻ

Pokój ludziom dobrej woli - błogosławiony po-
śród stworzeń, kto ma serce - on jeszcze zbaw-
wion być może. - Żono dobra i skromna, zjaw się
dla niego - i dziecko niechaj się urodzi w domu
waszym.

/przelatuje/

(M)

x x x

CHÓR ŻYwych
DUCHÓW

W drogę, w drogę, widma, lećcie ku niemu! - Ty
~~naprzód, ty na czele, cieniu nalczości umarłej~~
~~wczoraj, odświeżony w mgie i ubrany w kwiaty,~~
dziewico, kochanko poety, naprzód.

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w pi-
kle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w je-
sieni - leć i roztocz skrzydła, wielkie, białe od
słońca, nad głową poety.

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie
Edenu, dzieło Belzebuba - ~~dziury załepiam~~
~~i rozwidziemy pokostem - a potem, płótne cza-~~
~~rodziejskie, zwim się w chmurę i leć do poety -~~
~~wmat się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami~~
~~i wodami, na przemian nocą i dniem, - Matko na-~~
turo, otocz poetę!

x SCENA 2

Wiesć - kościół - nad kościołem A n i o ł S t r ó ż się kołysze.

Jeśli dotrzymasz przysięgi, na wieki będziesz bra-
tem moim w obliczu Ojca niebieskiego.

Znika.

x x x

Wnętrz kościoła - świadki - gromnica na ołtarzu.

K s i ą d z ślub daje.

Pamiętajcie na to!

Wstaje para, Mąż ściska rękę żony i oddaje ją krewnemu - wszyscy wychodzą - on sam zostaje w kościele.

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę,
o której marzyłem - przekleństwo mojej głowy,
jeśli ją kiedy kochać przestanę.

Tekst Anioła: Jeśli dotychczas pomyślił
zaiste będzie bratem moim
w obliczu Ojca Niebieskiego

x x x

Komnata pełna osób - bał - muzyka - światło - kwiaty. Panna
Miódka walcuje i po kilku okrągach staje, przypadkiem napotyka
męża w tłumie i głowę opiera na jego ramieniu.

PAN MEODY

Jakżeś piękna mi piękna w osłabieniu swoim - w nieś-
dzie kwiaty i perły na włosach twoich - ponesz
ze wstydu i znużenia - o wiecznie, wiecznie bę-
dziesz pieśnią moją!

PANNA MEODKA

Będę wierną żoną tobie, jako matka mówiła, jako
serce mówi. - Ale tyle ludzi jest tutaj - tak
gorąco i huczno!

PAN MEODY

Idź z raz jeszcze w taniec, a ja tu stać będę i pa-
trzeć na cię, jakem nieraz w myśli patrzył na
sunących aniołów!

PANNA MŁODA Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił prawie nie mam.

PAN MŁODY Proszę cię, moje kochanie.
/taniec i muzyka/

x x x

Noc pochmurna - D u c h Z i y pod postacią dziewczyny lecąc
Niedawno jeszcze biegała po ziemi w taką samą
porę - teraz gnają mnie czarty i każą świętą uda-
wać.

Leci nad ogrodem.

Kwiaty, odrywajcie się i lećcie do moich włosów.

Leci nad cmentarzem.

Świeżość i wdzięki umarłych dziewczyn, rozlane
w powietrzu, płynące nad mogiłami, lećcie do
jagód moich.

Tu czarownicza się rozsypuje - cienie jej puklów,
zawieszajcie mi nad czołem. - Pod tym kamieniem
zgasłych dwoje ócz błękitnych - do mnie ,do
mnie ogień, co tlał w nich! - Za tymi kraty sto
gromnie się pali - księżną dziś pochowano -
suknio aksamitowe, białe jak mleko, odrywaj się od
niej! - Przez kraty leci suknia do mnie, trzepo-
cząc się jak ptak - a dalej, a dalej.

x x SCENA 3

Pokój sypialny - lampa nocna stoi na stole i blade oświetla

M ę z a śpiącego obok Ż o n y.

MĄŻ
przez sen

Skądże przybywasz, nie widziana, nie słyszana od
dawna - jak woda płynie, tak płyną twoje stopy,
dwie fale białe - pokój światobliwy na skroniach
twoich - wszystkom, com marzył i kochał, zeszło
się w tobie.

Przebudza się.

Gdzież jestem! - ha, przy żonie - to moja żona

Wpatruje się w Ż o n ę.

Sądziłem, że to ty jesteś marzeniem moim, a otóż
po długiej przerwie wróciło ono i różnym jest od
ciebie. - Ty dobra i miła, ale tanta... Boże - co
widzę - na jawie!

DZIEWICA
Znika.

Zdradziłeś mnie.

MĄŻ

Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem
kobietę, w której opuściłem kochankę lat młodych,
myśl myśli moich, duszę duszy mojej.... *

ŻONA

Co się stało - czy już dzień - czy powóz za-
Przebudza się szedł? - Wszak mamy jechać dzisiaj po różne
sprawunki.

MĄŻ

Noc głucha - śpij - śpij głęboko.

ŻONA

Możeś zasnął nagle, mój drogi! Wstanę i dam ci
eteru.

MAZ

Zasnij

ZONA

Powiedz mi, drogi, co masz, bo głos twój nie-
zwyczajny i ~~człowiek nabiłszy ci jagody~~

MAZ

zrywając się

~~Świeżego powietrza ci trzeba - Zostań się -~~
~~przez Boga, nie chodź za mną - nie wstawaj, po-~~
~~siadas ci raz jeszcze.~~

Wychodzi

x x x

Ogród przy świetle księżyca - za parkanem Kościoła

MAZ

Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałych
snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy le-
nie Niemce - świat cały jakiś zasnął wokół
mnie na podbieństwo moje - jeździłem po
krewnych, po doktorach, po sklepach, a ze dzisiaj
wa się mi narodziło, myślałem o mamce.

Bije druga na wieży kościoła

O mnie, państwa moje dawne, zaludnione, żyjące,
garnące się pod myśl moja - słuchające natchnie-
nień moich - niegdyś odgłos nocnego dżwazu był
hasłem wazym.

Chodzi i zalemuje ręce.

Rozę, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał?
czyś ty sam wyrzekł, że nie ich rozzerwać nie zdo-
ła, choć dusze się odpychają od siebie.
każda w swoją stronę i dalej - każdy ma swoje

p. Biliciska
p. Wilkowska

- 8 -

zostawia przy sobie?

Znowu jesteś przy mnie - o moja - o moja, za-
bierz mnie z sobą - Jeśliś złudzeniem, jeśliś cię
wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz obja-
wił się mnie, niechże i ja będę marą, stanę się
mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą

DZIEWICA

Pójdieszli za mną, w którykolwiek dzień przyle-
cę po ciebie?

MAŻ

O każdej chwili twoim jestem.

DZIEWICA

Pamiętaj.

MAŻ

Zostań się - nie rozpraszaj się jako sen. - Jeśliś
pięknością nad pięknościami, pomyślem nad wszy-
stkimi myślami, czegoś nie trwasz dłużej od jednego
życzenia, od jednej myśli?

~~Głono otwiera się w przyległym domu.~~

~~ZONA~~

~~GRAS KOBIECY~~ Mój drogi, eh! ód nosy spadnie ci na piersi; wracaj,
mój najlepszy, bo mi tęskno samej w tym czar-
nym dużym pokoju.

MAŻ

Dobrze - zaraz.

~~Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy zegnę~~
~~si, ogródka i domku, i ty, stworzenia dla ogródka~~
~~i domku, ale nie dla mnie!~~

~~ZONA~~
~~GŁOS~~

Zmiłuj się - coraz chłodniej nad rankiem.

MĄŻ

A dziecię moje - O Boże!

wychodzi

x x x

Salon - dwie świece na fortepianie - kolebka z uśpionym dzieckiem
w kącie - Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach.
- Żona przy fortepianie.

ZONA

Byłam u Ojca Beniamina, obiecał mi się na pojutrze.

MĄŻ

Dziękuję ci.

ZONA

Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzestny - wiesz - takie czekoladowe, z cyfrą Jerzego Stanisława.

MĄŻ

Dziękuję ci.

ZONA

Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrządek - że Orcio nasz zupełnie chrześcijaninem się stanie - bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu nie dostaje czegoś.

Idzie do kolebki

Spij, moje dziecię - czy już się tobie coś śni, że
zrzuciłeś kołderkę - ot, tak - teraz leż tak -
Orcio mi dzisiaj niespokojny - mój maleńki -
mój śliczny, śpij.

MĄŻ na stronie karno - duszno - burza się gotuje - rychło
tam ozwie się piorun, a tu pęknie serce moje?

ZONA

Wraca sida do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna i
przestaje znowu.

Dzisiaj, wczoraj - ach! mój ty Boże, i przez cały
tydzień, i już od trzech tygodni, od miesiąca ~~nie~~
słowa nie rzekłeś do mnie - i wszyscy, których
widzę, mówią mi, że źle wyglądam.

MĄŻ na stronie
głośno

Nadeszła godzina - nic jej nie odwiecze.
Zdaje mi się, owszem, że dobrze wyglądasz.

ZONA

Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na ~~mnie~~
mnie, odwracasz się, kiedy wychodzę, i zakrywasz
oczy, kiedy siedzę blisko. - Wczoraj byłam u
spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie
grzechy - a nie mogłam nic znaleźć takiego, co
by cię obrazić mogło.

MĄŻ

Nie obraziłaś mnie.

ZONA

Mój Boże - mój Boże!

MĄŻ

Czuję, że powinienem cię kochać.

ZONA

Dobrześ mnie tym jednym: "powinienem" - ach!
lepiej wstań i powiedz: "nie kocham" - przynaj-
14

p. Gorzowski
Ministranci

- 11 -

mniej już będę wiedziała wszystko - wszystko.

~~K~~ Zrywa się i bierze dziecko z kolebki.

Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę - dziecko moje kochaj - dziecko moje, Henryku.

Przykleka.

MĄŻ podnosząc Nie zważaj na to, co powiedział - napadają mnie często złe chwile - nudy.

ŻONA O jedno słowo cię proszę - o jedną obietnicę tylko - powiedz, że go zawsze kochać będziesz.

MĄŻ I ciebie ,i jego - wierząc mi.

~~Całuję ją w czoło - a ona obejmuje go ramionami - wtem grzmot słychać - zaraz potem muzykę - akord po akordzie i coraz dłuższe.~~

~~ŻONA Co to znaczy?~~

~~Dziecię ciśnie do piersi~~

~~Muzyka się urywa.~~

Wchodzi D z i e w i c a.

O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rekiesz - chodź ze mną.

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. - Ja ze świata świeżego, bez końca, bez nocy. - Jam twoja.

ZONA Najświętsza Panno, ratuj mnie! - to widmo blade
jak umarły - oczy zgasłe i głos jak skrzypeinie
woza, na którym trup leży

Mąż Two czoło jasne, twój włos kwiecien przetykany,
o luba!

ZONA Całun w szmatach opada jej z ramion

Mąż Światło leje się naokoło siebie - głos twój raz
jeszcze - niechaj zaginę potem

DZIEWICA Ta, która się wstrzymuje, jest złudzeniem. - Jej
życie znikome - jej miłość jako kłosec, co ginie
wśród tysięcy zaszytych - ale ja nie przemienię.

ZONA Henryku, Henryku, zaskiń mnie, nie daj mnie -
ozuje siarkę i zaduch grobowy

Mąż Kobieta z gliny i z błota, nie zazdrość, nie potwa-
rzaj - nie bluźń - patrz - to myśl pierwsza
Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś
się, czym jesteś.

ZONA Nie puszczę cię

Mąż O luba! rzucam dom i idę za tobą.

Wychodzi.

ŻONA Henryku -- Henryku!

~~Kłuje i pada z dzieckiem -- drugi grzmot.~~

x x x

SCENA 4

Chrzest -- G o ś c i e -- O j c i e c B e n i a m i n --

O j c i e c C h r z e s n y -- M a t k a C h r z e s n a --

mamka z dzieckiem -- na sofie na boku siedzi Ż o n a -- w

głębi służący.

PIERWSZY GOŚĆ Dziwna rzecz, gdzie Hrabia się podział.

po wicheru

Szamecher

DRUGI GOŚĆ Zabąłemucik się gdzieś lub pisze.

Horon

PIERWSZY GOŚĆ A Pani błada niewyspana słowa do nikogo nie przemówiła.

Dziessygnir

TRZECI GOŚĆ

Chrzest dzisiejszy przypomina mi bale, na które zaprosiwszy, gospodarz zgra się w willę w karty, a potem gości przyjmuje z grzecznością rozpacz.

Knywobrah

CZWARTY GOŚĆ

Opuściłem śliczną książeczkę -- przyszedłem -- sądziłem, że będzie sute śniadanie, a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów.

wyscic mmskawa

OJCIEC BENIAMIN Jerzy Stanisławie, przyjmujesz olej święty?

OJCIEC I MATKA CHRZESNA Przyjmuję.

JEDEN Z GOSCI Patrzcie, wstała i stąpa jak gdyby we śnie.

Stęśkowa
DRUGI GOŚĆ

Roztoczyła ręce przed się i chwiejąc się idzie
ku synowi.

Swaryżewicz
TRZECI GOŚĆ

Co mówicie? - Podajmy jej ramię, bo zemdlee.

OJCIEC BENIAMIN Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy
jego?

OJCIEC I MATKA CHRZESNA Wyrzekam się.

Maryświn

JEDEN Z GOSCI Cyt - słuchajcie.

~~ZONA kładąc dłoń na głowie dziecięcia~~
Gdzie ojciec twój, Orciu?

OJCIEC BENIAMIN Proszę nie przerywać.

ZONA Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecko mo-
je. - Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie od-
rzucił kiedyś.

MATKA CHRZESNA Ale pozwólże, moja Maryśiu.

ŻONA

Ty ojcu zasłużysz się i przypodobasz - a wtedy
on twojej matce przebaczy.

OJCIEC BENJAMIN

Bój się, Pani Hrabina, Bogas

ŻONA

Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą.

Idleje - wynosi ją służa.

GOŚCIE - azan

Coś nadzwyczajnego zaszło w tym domu - wy-
chodziły wychodzący

..... do

OJCIEC CHRZESZCZY

Jerzy Stanisław, dopieroś coś został chrześcij-
przed katechizacją. Wszedł do towarzystwa ludzkiego, a póź-
niej zostaniesz obywatelom, a za staraniem rodzi-
ców i kasa Boła znakomitym urzędnikiem - pa-
niata, że Ojczyzna kochać trzeba i że nawet za
Ojczyznę zginąć jest pięknie...

SCENA 5

.....

..... i lały - góry i doliny.

.....

..... się lato
..... świat lu-
..... tam każda
..... a kiedy.
..... lub umiera z
.....

Lelko, Płocin, Ostrołęk, Jaskulski
Kłobucki, Siedlce, Sławna, Rokoszyński
Sat

- 16 -

~~Kłobucki~~

GŁOS DZIEWICY

Tędy - tędy

Przechodził

x x x

Góry i przepasalsi ponad morzem - gęste chmury - burza.

Mąż

Gdzieś się podzielił - nagle rozplynęły się wo-
nie poranka, pogoda się zmieniła - stoję na tym
szczyście, otchłani pod nogą i wiatry huczą prze-
szedł.

Dzielnica :

Mój luby

Mąż

daleko a ja przesadzić nie zdołam prze-
pasć

Wspieroch

GŁOS w pobliżu

Gdzie skrzydła twoje?

Mąż

Ej duszo, co się natrzęsasz ze mnie, gardzę tobą.

Nowe

GŁOS DRUGI

O wieszard góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna,
co jednym rzutem niebo przelecieć miała, ot ko-
nał - i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły
dalej - wielka dusza - serce wielkie.

Mąż

Pokażcie mi się, weźcie postać, którą bym mógł
zgiąć i obalić. - Jeśli się was ulękne, bodajbym
Jej nie otrzymał nigdy.

~~2~~
~~1~~
~~1~~

DZIEWICA: Uwaga sŃ dTowi mojej
i wzŃc

DZIEWICA: MoŃ luby

DZIEWICA: ObrecaŃes, myŃgŃes

p. Lisowski
p. Horedu

dla niej, ażem stał się igrzyskiem szatanów?

DUCH ZŁY

Słuchajcie, bracia - słuchajcie!

Mąż

Dobija ostatnia godzina. - Burza kręci się czar-
nymi wiry - morze dobywa się na skały i ciągnie
ku mnie - niewidoma siła pcha mnie coraz da-
lej - coraz bliżej - z tyłu tłum ludzi wsiadł mi
na barki i prze ku otchłani!

DUCH ZŁY

Radujcie się, bracia - radujcie!

Mąż

Na próżno walczyć - rozkosz otchłani mnie po-
rywa - zawrót w duszy mojej - Boże - wróg
Twój zwycięża!

Kronnyh
ANIOŁ STRÓŻ

ponad morzem

Pokój wam, bałwany, uciśzoie się!

W tej chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się
woda święta.

Wracaj do domu i nie grzesz więcej.

Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje.

x x x SCENA 6

Skrotio → 0

Salon z fortepianem - wchodzi M a 2 - służący ze świecą za nim.

Mąż

Gdzie Pani?

Onanish
SEUGA

JW. Pani słabą

Mąż

Byłem w jej pokoju - pusty.

Władysław Gombrowicz
Białystok

- 19 -

SEJDA: Jasnemu Panu, bo Jaki Pan to nie jest?

Mąż: A gdzie?

SEJDA: Oczekiwała ją wczoraj...

Mąż: Gdzie?

SEJDA: Do domu wariatów.

Walczy z polską...

Mąż: Słuchaj, Mario, może ty uciekniesz, strach cię gdzie...

Żeby cię nie widział... Mario...

~~Właśnie... nie... nie... nie...~~

~~...nie... nie... nie...~~

Te, które przysięgałem na wieczność...

...nie... nie... nie...

Właśnie... nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

...nie... nie... nie...

GŁOS SKAŁSIS

Dramat układasz?

Mąż

Ha! - mój szatan się odzywa

Bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje

✱

~~Satana nie esiodłać - płaszczy mój i pistolety!~~

x x x SCENA I

Dom obłąkanych w górzystej okolicy - ogród wokoło.

ŻONA DOKTORA

Może Pan krewny Hrabiny?

z pękiem kluczy u drzwi

Mąż

Jestem przyjacielem jej męża, on mnie tu przysłał
przysłał.

ŻONA DOKTORA

Proszę pana - wiele sobie o niej obiecywać nie
sposób - mój mąż wyjechał, byłby to lepiej wy-
kuszcył - przywieźli ją zawczoraj - była w kor-
wulajach - Jakże gorąco.

Obciera szwarz.

Mamy dużo chorych - żadnego jednak tak nie-
bezpiecznie jak ona. - Imainuj sobie Pan, ten
instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy. -
atrz Pan, jaki widok na góry - ale Pan, widzę,
niecierpliwy - więc to nieprawda, że jakóbiny
jej męża porwali w hocy? Proszę Pana.

x x x

Pokój - kratowane okno - kilka krzeseł - łóżko - 2 o n a na
kanapie

Mąż wchodzi Chcę być z nią sam na sam.

Horecha

GŁOS ZZA DRZWI Mój mąż by się gniewał, gdyby...

Mąż Dajże mi W. Pani pokój!

Drzwi za sobą zamyka i idzie ku Ż o n i e.

Nowicki

GŁOS ZNAD SUFITU W łańcuchy spętaliście Boga. - Jeden już umarł
na krzyżu. - Ja drugi Bóg, i równie wśród katów

Szordak

GŁOS SPOD PODŁOGI Na rusztowanie głowy królów i panów - ode
mnie poczyną się wolność ludu.

Butka Nowicki

GŁOS ZZA PRAWEJ ŚCIANY

Kłękajcie przed królem, panem waszym.

Butka

GŁOS ZZA LEWEJ ŚCIANY

Kometa na niebie już błyska - dzień strasznego
sądu się zbliża!

Mąż Czy mnie poznajesz, Mario?

ŻONA Przysięgam ci na wierność do grobu.

Mąż Chodź - daj mi ramię, wyjdziemy.

ŻONA Nie mogę się podnieść - dusza opuściła ciało
moje, wstąpiła do głowy.

Mąż Pozwól, wyniosę ciebie.

~~ŻONA Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się godną ci-
bie.~~

~~Mąż Jak to?~~

ŻONA Modliłam się trzy nocy i Bóg mnie wysłuchał.

Mąż Nie rozumiem cię.

ŻONA Od kiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie -
"Panie Boże", mówiłam i biłam się w piersi,
i gromnicę przystawiałam do piersi, i pokutowa-
łam, "spuść na mnie ducha poezji", i trzeciego
dnia z rana stałam się poetą.

Mąż ...
m ario!

ŻONA Henryku, mną teraz już nie pogardzisz - jestem
pełna natchnienia, - wieczorami już mnie nie bę-
dziesz porzucał.

Mąż Nigdy, nigdy.

ŻONA Patrz na mnie. - Czy nie zrównałam się z to-
bą? - Wszystko pojmuje, zrozumie, wydam, wy-
gram, wyśpiewam. - Morze, gwiazdy, burza, bi-
twa. - Tak, gwiazdy, burza, morze. - Musisz

mnie zaprowadzić na bitwę - ujrzę i opiszę -
trup, całun, krew, fala, rosa, trumna.

Nieskończoność mnie obleje

I jak ptak w nieskończoności

Błękit skrzydłami rozwieję

I lecąc się rozemdleję

W czarnej nicości

Mąż

Przekleństwo - przekleństwo!

ŻONA

~~Obejmuje go ramionami i całuje w usta~~

Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa!

Hofredorff

GŁOS SPOD POSADZKI

Trzech królów własną ręką zabiłem - dziesięciu
jest jeszcze - i księży stu śpiewających mszę.

Butka

GŁOS Z LEWEJ STRONY

Słońce trzecią część blasku straciło - gwiazdy za-
czynają potykać się po drogach swoich - nie-
stety - niestety.

Mąż

Dla mnie już nadszedł dzień sądu.

ŻONA

Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo. - Cze-
goż ci nie dostaje? - Wiesz, powiem ci coś jeszcze.

Mąż

Mów, a wszystkiego dopełnię.

ŻONA Twój syn będzie poetą.

Mąż Co?

ŻONA Na chrzcie ksiądz mu dał pierwsze imię -- poeta -- a następne znasz, Henryk Stanisław. -- Jam to sprawiła -- błogosławiłam, dodałam przekleństwo -- on będzie poetą. -- Ach, jakże cię kocham, Henryku!

Nowy

GŁOS Z SUFITU daruj mi, Ojczy, bo nie wiedzą, co czynią.

ŻONA ⁺amten dziwne cierpi obłąkanie -- nieprawdaz?

Mąż ⁺ajdziwniejsze.

ŻONA On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, co by było, gdyby Bóg oszalał.

Bierze go za rękę.

Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę -- człowiek każdy, robak każdy krzyczy: "Ja Bogiem" -- i co chwila jeden po drugim konają -- gasną komety i słońca. -- Chrystus nas już nie zbawi -- krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań. Czy słyszysz jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej -- aż tuman wielki powstał z jego odłamków -- Najświeższa Bogarodzica jedna się jeszcze modli

Orcione



Orcione

Adamek
Sadzik
p. Horecka

i gwiazdy, jej służebnice, nie odbiegły Jej do-
tąd - ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały.

Mąż

Mario, może chcesz zobaczyć syna?

ŻONA

Jam mu skrzydła przypięła, posłała między świa-
ty, by się napił wszystkim, co piękne i straszne,
i wyniosła. - On wrócił kiedyś i uratuje ciebie.
Achl!

Mąż

Złe tobie?

ŻONA

W głowie mi ktoś lampę zawiesił i lampa się ko-
łysze - nieznośnie.

Mąż

Mario moja najdroższa, bądźże mi spokojna, jako
dawniej byś!

ŻONA

Kto jest poetą, ten nie żyje długo.

Mąż

Hej! ratunku - pomocy!

Wpadają kobiety i Żona Doktora.

ŻONA DOKTORA

~~Figurek - proszków - nie - nie zsiadłego -
owczem, pływne jakie lekarstwo. - Małgosiu, bież
do apteczki! - Pan sam temu przyczyną - mój
mąż mnie wyłaje.~~

ŻONA

Zegnam cię, Henryku.

~~ŻONA DOKTORA~~ ~~To ja, Hrabia sam w osobie swojej!~~

Mąż Marie, Mariol

Ścisła jej

ŻONA Dobrze mi, bo umieram przy tobie!

Spuszcza głowę!

ŻONA DOKTORA Jaka czerwona! - Krew rzuciła się do mózgu

Mąż Ale jej nic nie będzie!

Wchodzi doktor i zbliża się do kanapy.

DOKTOR Już jej nic nie ma - umiera.

SCENA 1

CZĘŚĆ DRUGA

HENRYK

Czemu, o dziecie, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką,
much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz
się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami
wszystkich liter od A do Z? ~~— Ktoś much i motyli, przyjacielu
poliszynela, czarola maleńki, czemuś tak podobny do anielka?
Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne
wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? — Skąd
czło opierasz na rączkach białych i adajesz się marzyć, a jako
kwiat obarozony rosą, tak skronia twoje obarozone myślami?~~

~~— Kiedy się zerumienisz, pioniesz jak stulistna róża
i pulce odwijając wtył wazoczkami sięgasz do nieba — powiedz,
Co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — Bo na twe
czoło występują zmarszczki, gdyby cieniotkie nici płynące
z niewidzialnego kłębka — bow, oczach twoich jaśnieje iskra,
której nikt nie rozumie — ~~— matka twoja płacze i woła na siebie,
i myśli, że jej nie kochasz — a znajomi i krewni wołają na
ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój ojciec jeden miloży
i spogląda ponuro, że ża mu się zakręci i znowu gdzieś przepa-
dniesz~~~~

~~— Lekarz wziął cię za puls, liczył biła i ogłosił, że
masz nerwy — Ojciec chrzesny ciast ci przyniósł, poklepał po
ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego
narodu — Profesor przystąpił i macał głowę twoją, i wyrzekł
że masz zdatność do nauk ścisłych — Ubogi, któremuś dał grosz,
przechadzając, do czarunki obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę~~

w niebie. - Wojskowy przyskoczył, porwał i pidrzucał, i krzyknął:
"Będziesz pułkownikiem." - Cyganka długo czytała dłoń twoją,
prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła, jęcząc odeszła, dukata
wziąć nie chciała. - Magnetyzer palcami ci wionął w oczy, długimi
palcami twarz ci okrążył i przeląkł się, bo czuł, że sam
zasypia. - Ksiądz gotował cię do pierwszej spowiedzi i chciał
ukłać przed tobą jak przed obrazkiem. - Malarz nadszedł, kiedyś
się gniewał i tupał nóżkami; nakreślił z ciebie szatanka i
posadził cię na obrazie dnia sądnego między wyklętymi duchami.

Tymczasem wzrastasz i piękniejesz - nie ową świeżością
dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością, dziwnych,
niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie -
bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi,
każdy, co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: "Jakie śliczne
dziecię". - Gdyby kwiat, co więdnąc, miał duszę z ognia i
natchnienie z nieba, gdyby na każdym listku, chylącym się ku
ziemi, anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby
do ciebie podobnym, o dziecię moje - może takie bywały przed
upadkiem Adama.

Cmentarz - M a ż i O r c i o przy grobie w gotyckie filary
i wieżyczki

M a ż Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki.

ORCIO ~~Zdrowaś Panno Maryjo, łaski Bożej pełna, Kró-~~
Zdrowaś Panno Maryjo, łaski Bożej pełna, Kró-
lowo niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na zie-
mi, po polach, nad strumieniami...

M a ż Czego odmieniasz słowa modlitwy? - Módl się,
jak cię nauczono, za matkę, która temu dziesięć
lat właśnie o tej samej godzinie skończyła.

ORCIO Zdrowaś Panno Maryjo, łaski Bożej pełna, Pan-
z Tobą, błogosławionaś między Aniołami i każdy
z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzy-
deł swych wydziera i rzuca pod stopy Twoje. -
Ty na nich, jak gdyby na falach...

M a ż Orcio!

ORCIO Kiedy mi te słowa się mawijają i boją w głowie
tak, że proszę Papy, muszę je powiedzieć.

M a ż Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. - Matka
nie pamiętasz - nie może jej kochać.

ORCIO Widuję bardzo często Mamę.

Mąż

Gdzie, mój maleńki?

ORCIO

We śnie, to jest, niezupełnie we śnie, ale tak, kiedy zasypiam, na przykład zawczoraj.

Mąż

Dziecko moje, co ty gadasz?

ORCIO

Była bardzo biała i wychudła.

Mąż

A mówiła coś do ciebie?

ORCIO

Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiej i szerokiej ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

a błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krąwię,
Gdzie aniołów pienię,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje,
O dziecię moje!
Myśli i natchnienia!

I od duchów wyższych,
I od duchów niższych
farby i odcienie,
Dźwięki i odcienie
Zbieram dla ciebie
Byś ty, o synku mój,
Był, jako są w niebie,

I ojciec twój

Kochał ciebie.

Widzi ojciec że pamiętam słowo w słowo - proszę
kochanego Papy, ja nie kłamię.

Mąż opierając się o filar grobu

ario, czyż dziecko własne chcesz zgubić, mnie
dwoma zgonami obarczyć?... Co ja mówię? -

Ona gdzieś w niebie, cicha i spokojna, jak za życia
na ziemi - marzy się tylko temu biednemu chłó-
pięciu!

ORCIO I teraz słyszę głos jej, lecz nic nie widzę!

~~Mąż Skąd - w której stronie?~~

~~ORCIO Jak gdyby od tych dwóch nodrzewi, na które pada
światło zachodzącego słońca!~~

ja napoję

Usta twoje

Dźwiękiem i potęgą,

Czoło przyozdobię

Jasności wstęgą

I matki miłością

Obudzę w tobie

Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie

nazywali pięknnością -

By ojciec twój,

O synku mój,

Kochał ciebie!

~~Maż~~ ~~Czyż myśli ostatnio przy zgonie towarzysze dąży~~
choć dostanie się do nieba - może być duch
szczęśliwszym, świętym i obłąkanym zarazem?

ORCIO

Głos ^Mamy słabieje, ginie już prawie za murem
kościelny, o tam - tam - jeszcze powtarza -

O synku mój,

By ojców twój

Kochał siebie.

Maż

Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, którego,
zda się, że w gniewie Twoim, przeznaczyłeś szac
leństwu i zawczesnej śmierci. - Panie nie wydzie
raj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj
świątyń, któreś Sam wybudował Sobie - spoje
rzyj na meki moje i aniołka tego nie wydawaj
piekłu. - Mnieś przynajmniej obdarzył siłą na
wytrzymanie natłoku myśli, namietności i uczuć,
a jemu? - dałeś ciało do pajęczyny podobne, któ-
re lada myśl wielka rozerwie - o Panie Boże -
o Boże!

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem -
naskakałeś wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia
winszowali, zazdrościli, życzyli - spuściłeś na
mnie grad boleści i znikomych obrazów, i przeczu-
ciów, i marzeń - łaska twoja na rozum spadła
nie na serce moje - dozwól mi dziecie ukochać
w pokoju i niechaj stanie mir już między Stwór-
cą i stworzonym. - Synu, przeżegnaj się i chodź
ze mną, wieczny odpoczynek.

Wyszcie Filozofa

Ozet
p. Wojciechowski
p. Salawa

- 33 -

x x x SCENA 2

Spacer - damy i kawalerowie - F i l o z o f - m a ż.

Batka
FILOZOF

~~Powtarzam, iż to jest nieodbita, samowolna wiara we mnie, że~~ Czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i Murzynów.

Mąż

Pan masz rację.

FILOZOF

I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkim w szczególności i w ogólności - z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych.

Mąż

Tak się Panu wydaje.

FILOZOF

Podobnie jako glob nasz się prostuje lub pochyla na osi swojej przez nagłe rewolucje.

Mąż

Czy widzisz to drzewo spróchniałe?

FILOZOF

Z młodymi listkami na dolnych gałązkach.

Mąż

Dobrze. - Jak sądzisz - wiele lat jeszcze stać może?

FILOZOF

Czy ja wiem? Rok - dwa lata.

Mąż

A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków

świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej.

FILIZOF

Cóż z tego?

Mał

Nie o tym że gruchnie i pójdzie precz na węgle
i popiół, bo nawet stolarzowi nie zda się na nie

FILIZOF

Przecie nie o tym mówię.

Mał

Jednak to obresz swój i wszystkich twoich, i wieki
twoje, i całość twoją.

Przechodzę

*

x x x

Wawóz między gorami

Mał

Przeżyłem już wiele na skrycie ostatniego kocha-
nia wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i od-
kryłem - pragnię grobową - serce moje -
Znam wszystkie uczucia po intencji, a żadnej
zdziżyć. Wszak wstępnym, tak, nie ma we mnie -
Jedną ulikę porozumiałem krawy w tej pustyni -
o sygnie, o ciepłocie - o towarzystwie
w którym wrociłem, że tak, gołe się - i cierpie-
tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam
dla siebie.

GŁOS ANIOŁA STRÓŻA

Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających poko-
chaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich.

p. Nurkowska, p. Cichocka
p. Siemorek, p. Sadzik
Lokaje Arystokracji
p. Jaskulski
~~p. Jaskulski~~

Mąż

Kto się odzywa?

Wprowadzając

MEFISTO

przechodząc

Kłaniam się uniżenie - lubię czasem zastanawiać

podróżnych darem, który natura osadziła we

mnie - Jestem brzuchomówcą

Mąż podnosząc rękę do kapelusza

Na kopersztym podobną twarz gdzieś widziałem

MEFISTO na stronie

Hrabia ma dobrą pamięć.

głośno Niech będzie pochwalony

Mąż

Na wieki wieków - amen

MEFISTO wchodząc pomiędzy skały

Ty i głupstwo twoje

Mąż

Biedne dziecko, dla win ojca, dla szalu matki prze-
znaczone wiecznej ślepotie - nie dopełnione, peł-
namiętności, żyjące tylko marzeniem, słoń przelam-
ującego anioła rzucony na ziemię i błądzący
w znikomości swojej. - Jakież ogromny orzeł
wzbili się nad miejscem, w którym ten człowiek
zniknął

str. 39

Orzeł

Witam cię - witam

Mąż

Leci ku mnie, cały czarny - świst jego skrzydeł

Nowe
ORZEŁ

Szablą ojców twoich bij się o ich część i potęgę.

Mąż

Roztoczył się nade mną - wzrokiem węża grzechot-
nika ssie mi żrzenice - ha! rozumiem ciebie.

Nowe
ORZEŁ

Nie ustępuj, nie ustąp nigdy - a wrogi twe,
podłe wrogi twe pójdą w pył.

Mąż

~~Żegnaj się wśród skał, pomiędzy którymi znikasz -~~
bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycięstwo czy
zguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały. -
Przeszłość, bądź mi ku pomocy - a jeśli
duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów
oderwie, wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą
i czynem.

Zrzuca zmiję.

~~Idź, podły gadzie - jako straciłem ciebie i nie~~
~~ma żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy sto-~~
czą się w dół i po nich żalu nie będzie - sławy
nie zostanie - żadna chmura się nie odwróci
w żegludze, by spojrzeć za sobą na tylu synów,
ziemi, ginących pospół.
Oni naprzód - ja potem.
Błękitie niezmierzony, ty ziemię obwijasz - zie-
mia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze - ale ty
nie drżysz, nie słuchasz jej, ty płyniesz w nie-
skończoność swoją.

Matko naturo, bądź mi zdrowa - idę się na czło-
wieka przetrworzyć, walozyć idę z bracią moją

x x x SCENA 3

~~Pokój - Mąż - Lekarz - Orcio.~~

Mąż Nic mu nie pomogli - w Panu ostatnia nadzieja

LEKARZ Bardzo mi zaszczytnie...

Mąż Mów Panu, co czujesz

ORCIO Już nie mogę Ciebie, Ojczy, i tego pana rozpo-
znać - iskry i nicie czarne latają przed moimi
oczyma, czasem z nich wydobędzie się na kształt
cieniutkiego węża - i nuż robi się chmura żół-
ta - ta chmura w górę podleci, spadnie na dół,
pryśnie z niej tęcza - i to nic mnie nie boli

LEKARZ Stań, Panie Jerzy, w cieniu - wiele Pan lat masz?
Patrzy mu w oczy.

Mąż Skończył czternaście

LEKARZ Teraz odwróć się do okna

Mąż A cóż?

LEKARZ Powieki przesłizne, białka przeczyste, żyły wszy-
stkie w porządku, muszkuły w sile

~~LEKARZ Zowie się po grecku : amaurosis~~
Wychodzi 20 5/1 35

Mąż przyciskając syna do piersi

Ale ty widzisz jeszcze cokolwiek?

ORCIO Słyszę głos twój, Ojciec

Mąż Spójrz w okno, tam słońce, pogoda

ORCIO Pełno postaci mi się wije między żrzenicą a po-
wieką - widzę twarze widziane, znajome miej-
sca - karty książek czytanych

Mąż To widzisz jeszcze? ~~ORCIO~~

ORCIO Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły

Mąż padając na kolana - chwila milczenia

Przed kim ukląknę - gdzie mam się upomnieć
o krzywdę mojego dziecka?

wstając Milczmy raczej - Bóg się z modlitw, Szatan
z przekleństw śmieje

GŁOS SKADSI Twój syn poetą - czegoż żadasz więcej?

Wspicie anitokracji

x x x

Lekarz, Ojciec Chrzesny

OJCIEC CHRZESNY

Zapewne, to wielkie ~~szczęście~~ nieszczęście
być ślepym.

LEKARZ

I bardzo nadzwyczajnie w tak młodym wieku.

OJCIEC CHRZESNY

Był zawsze słabej kompleksji, i matka jego
umarła nieco... tak...

LEKARZ

Jak to?

OJCIEC CHRZESNY

Poniekąd tak - Wać Pan rozumiesz - bez piątej
klepkii.

Mąż wchodzi.

Mąż

Przepraszam Pana, żem go prosił o tak późnej
godzinie, ale od kilku dni ~~mój~~ mój biedny syn
budzi się zawsze około dwunastej, wstaje i
przez sen mówi - ~~przepraszam~~

LEKARZ

Chodźmy. - Jestem bardzo ciekawy owego fe-
nomenu.

x x x

Pokój sypialny - Służąca - krewni - Ojciec Chrzesny -
Chrzesny - Lekarz - Mąż

Mowana
KREWNY

Cicho

Dziękuję
DRUGI

Obudził się, a nas nie słyszy

LEKARZ

Proszę Panów nie mówić

OJCIEC CHRZESNY To rzecz arcydziwna

ORCIO wstając O Boże - Boże!

Wisiński
KREWNY

Jak powoli stapa

Stęton
DRUGI

Jak trzyma ręce założone na piersiach

Swaryński
TRZECI

Nie mrugnie powieką - ledwo że usta roztwiera
a przecię głos ostry, przeciągły z nich się
dobywa

Wysocy
Mamka ~~SEUZACY~~

Jezusie Nazareński!

ORCIO

Prez ode mnie, ciemności - jam się urodził sy-
nem światła i pieśni - co chcecie ode mnie? -
czego żądacie ode mnie?

Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał
z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach
ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd,
i oczy moje rozogni płomieniem

OJCIEC CHRZESNY

Tak jak nieboszczka, plecie, sam nie wie co -
to widok bardzo zastanawiający.

LEKARZ

Zgadza się z Panem Dobrodziejem.

MAMKA

^Wajświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy
i daj jemu.

ORCIO

Matko moja, proszę cię - matko moja, naślij mi
teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym
stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki
postradałem.

Horana
KREWNY

Co myślisz, bracie, to wymaga rady rodzinnej?

Dziuryn
DRUGI

Czekaj - cicho.

ORCIO

Nie odpowiadasz mi - o matko! nie opuszczaj
mnie!

LEKARZ do Męża

Obowiązkiem moim ~~jest~~ prawdę mówić.

OJCIEC CHRZESNY

Tak jest - to jest obowiązkiem - i zaletą lekarzy,
Panie Konsyliarzu.

LEKARZ

Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone
z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy
sprawia, że tak powiem stan snu i jawu zarazem,
Stan podobny do tego, który
opisywacie tu napotykać.

MaZ wszystko czego pan rzędasz

lekarz dezorganizacja, nie da się
zreorganizować

stan podobny do tego, który oczywiście tu napo-
tykamy;

MaZ na stronie Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłumaczy.

V lekarz - Myśl ciato w nim prepsuta
należy się bac katalepsji

LEKARZ

Chciałbym pióra i kałamarza - Carasi laurei d
grana etc., etc....

MaZ

tantym
W tym pokoju Pan znajdziesz - proszę wszy-
stkich, by wyszli;

GŁOSY POMIESZANE Dobranoc - dobranoc - do jutra,
wychodzą;

~~ORCIO budząc się~~ Dobrej nocy mi życzą - mówicie o długiej noc
o wiecznej może - ale nie o dobrej, nie o
szczęśliwej;

MaZ

Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do
łóżka;

ORCIO

Ojciec, co to ^{sie} ma znaczyć?

MaZ

Oktyj się dobrze i zaśnij spokojnie, bo dokte-
tor mówi, że wzrok odzyskasz;

ORCIO

Tak mi niedobrze - sen mi przerwały głosy
czyjeś;

asypia.

SCENA 4

Mąż

Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie -
nie ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni
światła ni sławy - a dobiega godzina, w której
będę musiał walczyć, działać z kilkoma
ludźmi przeciwko wielu ludziom. - Gdzie się
ty podziejesz, sam jeden i wśród stu przepaści,
ślepy, bezsilny, dziecko i poeto zarazem, biedny
śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrę-
bami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi - o ty
nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów,
o tyż mój synu!

~~MAMKA u drzwi Pan Konsyliarz koło JW. Pana prosić.~~

~~Mąż~~

~~Dobra moja Katarzyno, zostań się przy matym~~
~~wychodzi.~~

P. R. 1917

CZEŚĆ TRZECIA

Do pieśni - do pieśni!

Kto ją zacznie, kto ją dokończy? - Dajcie mi przeszłość
zbrojną w stal, powiewną rycerskimi piórami. - Gotyckie wieże
wywołam przed oczy wasze - rzućcie cień katedr świętych na
głowy wasze. - Ale to nie to - tego już nigdy nie będzie.

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz - łatwiej byś
życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w
sobie. Wstydzcie się, wstydzcie wszyscy mali i wielcy - a mimo
was, mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży
ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami,
przerzuca, odrzuca - walcem świat się toczy, pary znikają i
powstają, wnet zapadają, bo ślisko - bo krwi dużo - krew wszędzie
- krwi dużo, powiadam wam.

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów
i sadzonych topoli - namioty rozbite - zastawione deski, długie,
okryte mięsami i napojami, podparte pniami, drągami? - Kubek
lata z rąk do rąk - a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydo-
będzie, groźba, przysięga lub przekleństwo. - On lata, zawraca,
krąży, tańczy, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysięcy. -
Niechaj żyje kielich pijaństwa i pociechy!

Do Kurtyuy

- 46 -

Czy widziecie, jak oni czekają niecierpliwie - szemrzą między sobą, do wrzasków się gotują - wszyscy nędzni, ze znojem na czołach z rozczuchranymi włosy, w łachmanach, z spiekłymi twarzami, z dłońmi pomarszczonymi od trudu - ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami - patrz - ten wysoki trzyma topór spuszczonej - a tamten stemplem żelaznym nad głową powija ; dalej w bok pod wierzbą chłopię małe wisznę do ust kładzie, a długie szydło w prawej ręce ściska - Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności - na ich włosach kurzawa bitej drogi - na ich łonach poszarpane odzieże - w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku - ale wnet się ożywiają - kubek lata w wszędzie, obiega wszędzie. Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy!

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu - czy to radość, czy rozpacz? - Kto rozpozna, jakie uczucie w głosach tysięcy? - Ten, który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło i panuje nad nimi, mówi do nich. - Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny - każde słowo rozeznasz, zrozumiesz - ruchy jego powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni - czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły, stracone myślami - skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wełna pomiędzy kośćmi i muszkuły. - a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje - nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach - oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy - chwili jednej zwątpienia, pomieszczenia nie dojrzeć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie,

wyteży ponad nimi, schylają głowy, zda się, że wnet ukiękną przed tym błogosławieństwem wielkiego rozumu - nie serca - precz z sercem, z przesadami, a niech żyje słowo pociechy i mordul

To ich wściekłość, ich kochanie, to władza ich ~~śmierzy~~ dusz i zapachu - on obiecuje im chleb i zarobek. - Krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach - "Niech żyje Pankracy! - chleba nam, chleba, chleba!" - A u stóp mówcy ~~spazm~~ opiera się na stole przyjaciel czy towarzysz, czy sługa.

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi rzęsy - ramiona obwisły, nogi uginające się, ciało niedołącznie w bok schylone - na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie - i on także głosem chrapliwym woła - "Niech żyje Pankracy!" Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. - "Obywatelu Przechrzto, podaj mi chustkę."

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. - Chleba nam, chleba, chleba! - Śmierć panom, śmierć kupcom - chleba, chleba!"

PRZERWA
15 min.

skiatło na scenie gasnie → O
→ KURTYNA

KONIEC I AKT

LEONARD Dobrze, Obywatele, że czuwacie i ostrzycie pugi-
wchodząc nały na jutro.

Do jednego z nich przystępuje.

A ty co robisz w tym kącie?

JEDEN Z PRZECHRZTÓW Stryczki, Obywatelu.

LEONARD Masz rozum, bracie - kto od żelaza nie padnie
w boju, ten na gałęzi skona.

PRZECHRZTA Miły Obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na
jutro?

LEONARD Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszy-
stkich, wzywa cię na rozmowę przeze mnie. -
On ci sam na to pytanie odpowie.

PRZECHRZTA Idę - a wy nie ustawajcie w pracy - Jankielu,
pilnujcie ich dobrze.

Wychodzi z Leonardem.

CHÓR PRZECHRZTÓW

Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych
dzieło, wyjdziecie na zaturę im - oni panów za-
biją po błoniach - rozwieszają po ogrodach i bo-
rach - a my ich potem zabijemy, powiesimy. - Po-
gardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwale Je-
howy się ustroją; słowo jego zbawienie, miłość
Jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. -

Rozpoznanie II akty.

Na scenie:
p. Beduan

dochoła jego leżą rewolucjonści,
w lewej kulisi p. Strama i
p. Gardeska

Na podescie
trębacz i perkusista
w prawej kulisy
II perkusista

Na życie młode Włochów

kurtyna

Przygotowanie sceny.

Na podescie: dwa kucyki i dykanka

O podest oparte kucyki, po obu z karekij
strony.

Pod podestem: taca ze sztyltem i z lewej strony,
nagły dzwoni i naczynie liturgiczne z prawej
strony.

W kulisi przygotowane z podłoga i
kadzielnica

p. Bedarz
p. Strama
p. Gardeczka

- 51 -

MUZYCZY
(pedałści + tybale)

Pluśmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć
przekleństwo im!

x x x SCENA I

Namiot - porozrzucane butelki, kilichy.

PANKRACY

Piędziesięciu hulało tu przed chwilą i za
każdym słowem moim krzyczało: --"Vivat" --
czy choć jeden zrozumiał myśli moje? --
pojął koniec drogi, u początku której hałasuje?
Ach! -- fervidum imitaterum pecus!

Wchodzi Leonard i Przechrzta

Czy znasz Hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA

Wielki Obywatelu, z widzenia raczej niż z re-
mowy -- raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże
Ciało, krzyknął mi -- "ustąp się" -- i spojrzał
na mnie wzrokiem pana -- za co mu ślubowałem
stryczek w duszy mojej.

PANKRACY

Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego
i oświadczasz, że chcesz się z nim widzieć osobi-
ście, potajemnie, pojutrze w nocy.

PRZECHRZTA

Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostrożnie byłoby
się puszczać samemu.

PANKRACY

Puścisz się sam, moje imię strażą twoją -- subie-
nias, na której powiesiliście Barona wczoraj,
plecami twymi.

Rozpoznanie II akty.

Na scenie: Na podescie
p. Beduan tarczyc i perkusista
dochoła jego leżą w prawej kulce
w lewej kulce p. Strama i
p. Gardecka II perkusista

Na życie minie Wiochu
kurtyna

Przygotowanie sceny.

Na podescie: dwa kucyki i dykanka
O podest oparte kulki, po dwie z każdej
strony.
Pod podestem: taca ze sztyltem i z lewej strony,
nagły dzwonek i nagły liturgiczny z prawej
strony.

W kulce przygotowane podoba i
kadencja

p. Bedarz
p. Strama
p. Gardeczka

= 51 =

MUZYCZY
(podkusicie + tybacz)

Pluśny po trzykroć na zgubę im, po trzykroć
przekleństwo im!

x x x SCENA 1

Namiet - porozrzucane butelki, kilichy.

PANKRACY Pędziesięciu hulało tu przed chwilą i za
każdym słowem moim krzyczało: --"Vivat" --
czy choć jeden zrozumiał myśli moje? --
pojął konies drogi, u początku której hałasuje?
Ach! -- fervidum imitatorum peus!

Wchodzi Leonard i Przechrzta
Czy znasz Hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA Wielki Obywatelu, z widzenia raczej niż z rez-
mowy -- raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże
Ciało, krzyknął mi -- "ustąp się" -- i spojrzał
na mnie wzrokiem pana -- za co mu ślubowałem
stryczek w duszy mojej.

PANKRACY Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego
i oświadczasz, że chcę się z nim widzieć osobi-
ście, potajemnie, pojutrze w noce.

PRZECHRZTA Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostrożnie byłoby
się puszczać samemu.

PANKRACY Puścisz się sam, moje imię strażą twoją -- subie-
nisa, na której powiesiliście Barona zawczoraj,
plecami twymi.

~~PRZECHRZTA~~ ~~Aj waji!~~

PANKRACY — Powiesz, że przyjdę do niego o dwunastej w nocy pojutrze.

PRZECHRZTA A jak mnie każe zamknąć lub obije?

PANKRACY To będziesz męczennikiem za wolność ludu.

PRZECHRZTA Wszystko, wszystko za wolność ludu!
~~na stronie~~ ~~Aj waji!~~

PANKRACY Dobranoc, Obywatelu.

~~P r z e c h r z t a~~ wychodzi.

LEONARD Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy — rozmowy? — Kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orka lecącego wprost do celu, za człowieka stanowiącego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę.

~~PANKRACY~~ ~~Milez, dziecko.~~

LEONARD Wszysey gotowi — przechrzty broń ukuli i powróz nasnuli — tłumy krzyczą, wołają o rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak iskra, jak błyskawica i w płomień się zamieni, i przejdzie w grom.

PANKRACY Krew ci bije do głowy - to konieczność lat two-
ich, a z nią walczyć nie umiesz i to nazywasz
zapalem.

LEONARD Rozważ, co czynisz. Arystokraty w bezsilności
swojej zawarli się w Świętej Trójcy i czekają
naszego przybycia jak noża gilotyny. - Na-
przód, Mistrzu, bez zwłoki naprzód, i po nich.

PANKRACY Wszystko jedno - oni stracili siły ciała w rożn-
koszach, siły rozumu w próżniactwie - jutro czy
pojutrze leghać muszą.

LEONARD Kogóż się boisz - ktoś cie wstrzymuje?

PANKRACY Nikt - jeno wola moja.

LEONARD I na ślepo mam jej wierzyć?

PANKRACY "aprawdę ci powiadam - na ślepo."

LEONARD Ty nas zdradzasz.

PANKRACY Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca każdej
mowy twojej - nie krzyż, bo gdyby nas kto pod-
słuchał...

LEONARD Tu szpiegów nie ma, a potem cóż?...

PANKRACY

Nie - tylko pięć kul w twoich piersiach za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności.

Przystępuje do niego.

Wierz mi - daj sobie pokój.

LEONARD

Uniosłem się, przyznaję - ale nie boję się kary. - Jeśli śmierć moja za przykład służyć może, sprawie naszej hartu i powagi dodać, rozkaż.

PANKRACY

Jesteś żywy, pełen nadziei i wierzysz głęboko - najszczęśliwszy z ludzi, nie chce pozbawiać cię życia.

LEONARD

Co mówisz?

PANKRACY

Myślisz więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie zrozumiesz. - ~~Czy posłałeś do magazynu po dwa tysiące ładunków?~~

~~LEONARD~~

~~Posłałem Dajce z oddziałem.~~

~~PANKRACY~~

~~A skłódka szwaczów oddana do kasy naszej?~~

~~LEONARD~~

~~Z najszczęśliwszym zapalem się skłótyli oo do jednego i przynieśli sto tysięcy.~~

PANKRACY ~~Jutro zaproszę ich na wieszanie.~~ - Czy słyszałeś
co nowego o hrabim Henryku?

LEONARD Pogardzam za nadto panami, bym wierzył temu, co
o nim mówią - upadające rasy energii nie na-
ją - mieć nie powinny, nie mogą!

PANKRACY On jednak zbiera swoich włościów i, zaufany w
ich przywiązaniu, gotuje się iść na odsiecz
zamkowi Świętej Trójcy.

LEONARD Kto nam zdoła się oprzeć - przeciw w nas wojeli-
ła się Idea wieku naszego.

PANKRACY Ja chce go widzieć - spojrzeć mu w oczy - prze-
niknąć do głębi serca - przeciągnąć na naszą
stronę

LEONARD Zbity arystokrata.

PANKRACY Ale poeta zarazem. - Teatr zostaw mnie samemu.

~~LEONARD~~ ~~Przebacza ci chrystale?~~

~~PANKRACY~~ ~~Zadrnij spokojnie - gdybyś ci nie przebaczył~~
~~byś zasnął na wieki.~~

LEONARD Jutro nie nie będzie?

PANKRACY Dobrej nocy i miłego marzenia.

Leonard wychodzi.

Hej, Leonardzie!

LEONARD wracając Obywatelu wodzu.

PANKRACY Pojutrze w nocy pójdiesz ze mną do hrabiego Henryka.

LEONARD Słyszałem.

wychodzi.

*u pogotowiu: p. Klucznik, p. Szawel
p. Gordeczka, p. Strama
p. Ulewski, p. Kwinta*

PANKRACY Dlaczegoż mnie, wodzowi tysięcy, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? - Siły jego małe w porównaniu z moimi: - kilkaset chłopów, ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swojskich zwierząt... To nędza, to zero. - Czemuż tak pragnę go widzieć, omamić? - Czyż duch mój nie potkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? - Ostatnia to zapera dla mnie na tych równinach - trza ją obalić, a potem... Myli moja czyż nie zdołasz ludzi siebie jako drugich ludzisz - wstydz się, przebieg ty swój cel, ty jesteś myślą - pania ludu - w tobie zeszła się wola i potęga wszystkich - i co zbrednia dla innych, to chwala dla ciebie - ludziom podłym, nieznanym, nadałeś imiona - ludziom bez czucia wiarę nadałeś -

świat na podobieństwo swoje - świat nowy utwo-
rzyłaś naokoło siebie - a sama błądasz się i nie
wiesz, czym jesteś. - Nie, nie, nie - ty jesteś
wielką.

Pada na krzesło i duma.

x x x *SCENA 2*

Bór, porozwieszane płótna na drzewach - w środku łąka, na której
stoi szubienica - szalasy - namioty - ogniska - beczki - tłumy
ludzi.

~~Maż przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną wolności
na głowie, wchodzi trzymając P r z e c h r z t ę za ramię.~~

Pamiętaj!

~~PRZECHRZTA po cichu~~

~~JW. Panie, oprowadzę cię - nie wydam cię, na honor.~~

~~Maż~~

Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci strzelę -
możesz się domy. Lić, że nie dbam o życie twoje...
Kiedym własne na to odważył.

~~PRZECHRZTA~~

~~Aj waj! - żelaznymi kleszczami dłoni mi ści-
skasz - cóż mam robić?~~

~~Maż~~

~~Nów ze mną jak ze znajomym, z przyjacielem no-
we przybyłym. - Cóż to za taniec?~~

PRZECHRZTA

Taniec wolnych ludzi.

Tańcuja mężczyźni i kobiety wokoło szubienicy i śpiewają.

CHÓR

Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpo-
czynku w lecie! - Hura - hura!

Bóg nad nami nie miał litości - hura - hura!

Królowie nad nami nie mieli litości - hura -
hura!

Panowie nad nami nie mieli litości - hura!

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podzię-
kujemy - hura - hura!

Mąż do Dz i e w c z y n y

Ciesz mnie, żeś tak rumiana i wesoła!

DZIEWCZYNA

A dyć tośmy długo na taki dzień czekały! -
Juści, ja myłam talerze, widelce sznurowała
ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy -
a dyć czas, czas, bym jadła sama - tańcowała
sama - hura!

Mąż

Tańcuj, Obywatko.

~~PRZECHRZTA cicho Zmilkuj się, Ty, Panie - ktoś może się poznał -
wychodźmy.~~

~~Mąż~~

~~Jeśli kto mnie pozna, toś zginął - idźmy dalej.~~

~~PRZECHRZTA~~

~~Pod tym dębem siedzi klub lokajów.~~

~~Mąż Przybliżmy się~~

~~PIERWSZY LOKAJ Jużem ubił mego dawnego pana!~~

~~DRUGI LOKAJ Ja szukam dotąd mego barona - zdrowie twoje!~~

Samograwcko
KAMERDYNER

Obywatele, scgyleni nad prawidłem w pocie i po-
niżeniu, glancując buty, strzyżąc włosy, poczu-
liśmy prawa nasze - zdrowie klubu całego!

CHÓR LOKAI

Zdrowie Prezesa - on nas powiedzie drogą ho-
noru.

KAMERDYNER

Dziękuję, Obywatele.

CHÓR LOKAI

Z przedpokoju, więzień naszych, razem, zgodnie
jednym wypadliśmy rzutem - vivat! - Salonów
znamy śmieszności i wszeteczeństwa - vivat! -
vivat!

~~Mąż~~

~~Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące
z tej gęstwiny na lewo?~~

~~PRZECHRZTA~~

~~To chór rzeźników JW, Panie.~~

CHÓR RZEMNIKÓW Obuch i nóż to broń nasza - szlachtuż to życie
nasze - Nam jedno czy bydło, czy panów rznać.
Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzym na drugich,
słabszych i bielszych - kto nas powoła, ten nas
ma - dla panów woły, dla ludu panów bić będziemy.
Obuch i nóż broń nasza - szlachtuż życie nasze -
szlachtuż - szlachtuż - szlachtuż.

Mąż Tych lubię - przynajmniej nie wspominają ani
o honorze, ani o filozofii. - Dobry wieczór pani.

PRZECHRZTA cicho JW. Panie, mów "obywatelko" - lub "wolna
kobietko".

KOBIETA ~~Coż znaczy ten tytuł, kiedy się nazywa~~ - Fe -
fe - cuchniesz starzyzną.

p. Kozak

Mąż Język mi się zaplatał.

KOBIETA Jestem swobodną jako ty, niewiastą wolną, a to-
warzystwu za to, że mi prawa przyznało, rozdaję
miłość moją.

Mąż Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie
i ten łańcuch ametystowy. - Och! podwójnie
dobroczynne towarzystwo.

KOBIETA Nie, te drobnostki zdarzam przed wyzwoleniem
moim - z męża mego, wroga mego, wroga wol-

ności, który mnie trzymał na uwiecz.

Mąż

Życze Obywatelce milej przechadzki.

Przechodzi.

Któż jest ten dziwny żołnierz - oparty na szybli obosiecznej, z główką trupią na czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? - Czy to nie sławny Bianchetti, taki dziś kondotier ludów, jako dawniej bywali kondotierzy książąt i rządów?

PRZECHRZTA

On sam, JW. Panie - dopiero od tygodnia do nas przybył.

Mąż

Nad czym tak zamyślił się General?

BIANCHETTI

Widzicie, Obywatele, ową lukę między jaworami? -
atrzcie dobrze - dojrzycie tam na górze
zamek - doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy i cztery bastiony.

Mąż

Trudno go opanować.

BIANCHETTI

Tysiąc tysięcy królów! - można obejść jarem,
podkopać się i...

~~PRZECHRZTA mrugając~~

~~Obywatelu Generale.~~

~~Mąż po cichu Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem?~~

~~PRZECIRZTA na stronie~~ ~~aj waji~~

~~głośno~~ ~~Jakżeś więc to ułożył, obywatelu-Generale?~~

BIANCHETTI

Chociażeście moi bracia w wolności, nie jeste-
ście moimi braćmi w geniuszu - po zwycięstwie
dowie się każdy o moich planach.

Odchodzi

Mąż do P r z e c h r z t y

radzę wam, go zabijcie, bo tak się poczyną każda
arystokratka arystokrycja.

RZEMIEŚNIK

Przekląstwo - przekląstwo.

Mąż

~~Cóż robisz pod tym drzewem, biedny człowiecze -~~
~~czemu patrzysz tak daleko i mgławo?~~

RZEMIEŚNIK

~~Przekleństwo kupcom, dyrektorom fabryki - naj-~~
~~lepsze lata, w których inni ludzie kochają dziew-~~
~~czyny, biją się na otwartym polu, żeglują po~~
~~otwartych morzach, ja~~ prześlęczałem w ciasnej ko-
morze nad warsztatem jedwabiu.

Mąż

Wychylże czarę, którą trzymasz wdłoni.

RZEMIEŚNIK

Sił nie mam - podnieść do ust nie mogę - ~~ledwo~~
~~się tutaj przycozłgałem, ale dla mnie już nie za-~~
~~świta dzień wolności. - Przekleństwo kupcom, co~~
~~jedwab sprzedają, i panom, co noszą jedwabie -~~

przekleństwo - przekleństwo!

Umiera.

PRZECHRZTA "aki brzydki trup."

Mąż Tchórze wolności, obywatelu Przechrzto, patrz na
tę głowę bez życia, pływającą w pokrwawie za-
chodzącego słońca.

Gdzie się podzięją teraz wasze wyrazy, wasze
obietnice - równość - doskonałość i szczęście
rodu ludzkiego?

PRZECHRZTA na stronie

Bodajbyś także za wcześnie zdechł i ciało twoje
psy rozerwały na sztuki!

głośno Puszczaj mnie - muszę zdać sprawę z mojego po-
selstwa.

Mąż Powiesz, że cię miał za szpeiga i dlatego zatrzy-
mał.

Obziera się naokoło.

Odgłosy błesiady głuchną z tyłu - przed nami
już same tylko sosny i świerki, oblane promieniami
wieczoru.

PRZECHRZTA Nad drzewami skupiają się chmury - lepiej być
wrócił do swoich ludzi, którzy i tak już od daw-
na czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego.

Mąż

~~Dzięki ci za troskliwość, Mości Żydzie - nazad!~~~~Chcę Obywateli raz jeszcze w zmięczeniu obejrzeć.~~

GŁOS POMIEDZY DRZEWAMI

Syn chamów dobranoc zasyła staremu słońku,

GŁOS Z PRAWEX Zdrowie twoje, dawny wrogu nasz, coś nas pędził
do pracy i znoju - jutro, wschodząc, zastaniesz
twoich niewolników przy mięsiwie i konwiach -
a teraz, szklanko, idź do czarta!

~~PRZECHRZTA~~~~Orszak chłopów tu ciągnie.~~

Mąż

Nie wyrwiesz się - stój za tym pnem i milcz!

CHÓR CHŁOPÓW

naprzód, naprzód, pod namioty, do braci naszych -
naprzód, naprzód, pod cień jaworów na sen,
na miłą wieczorną gawędkę - tam dziewczki nas
czekają - tam woły pobite, dawne pługów
zaprzęgi, czekają nas.

GŁOS JEDEN

Ciągnę go i wlokę, żżyma się i opiera - idź w re-
kruty - idź!

GŁOS PANA

Dzieci moje, litości, litości!

GŁOS DRUGI

Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny.

GŁOS TRZECI

Włrzesz mi syna, Panie, spod batogów kozackich!

GŁOS CZWARTY Chamy piją zdrowie twoje, Panie - przepraszają
cię, Panie.

CHÓR CHŁOPÓW przechodząc

~~Upiór ssą krew i poty nasze - mamy upiorka -~~
~~nie puścimy upiorka - przez blesa, przez blesa, ty~~
~~zginiesz wysoko, jako pan wielki pan, wzniecion~~
~~nad nami wszystkimi. - Panom tyranom~~
śmierć - nam biednym, nam głodnym, nam strudzonym
jeść, spać i pić. - ~~Jako snopy na polu,~~
~~tak ich trupy będą - jako plewy w młockarniach,~~
~~tak perzyny ich zamków - przez kosy nasze, sie-~~
~~kiary i cepy, bracia, naprzód!~~

Maż Nie mogłem twarzy dojrzeć wśród zastępów.

PRZECHRZTA Może jaki przyjaciel lub krewny JW-go.

Maż Nim pogardzam, a was nienawidzę - poezja to
wszystko oziłoci kiedyś - dalej, Żydzie - dalej!
zapuszcza się w krzaki.

x x x

~~Ima część boru - w górze z rozpalonymi ogniskami - zgromadzenie~~
ludzi przy pochodniach.

Maż na dole, wysuwając się zza drzew z P r z e c h r z t a
ależ się pidały na lechmany moją czapkę wolno-

~~Mąż~~

~~Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich
uszech - czarne postacie z tyłu, z przodu, po be-
kach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie
przechadzają się po tłumie jak żyjące duchy.~~

PRZECHODZĘCY W imieniu Wolności pozdrawiam was obu.

DRUGI

Przez śmierć panów witam was obu.

TRZECI

Czegóż się nie śpieszycie? tam śpiewają kapłani
Wolności.

PRZECHRZTA

Niepodobna się oprzeć - zewsząd nas pchają.

Mąż

Któż jest ten młody człowiek na gruzach przybytku
stojący? - Trzy ogniska palą się pod nim,
wśród dymu i łuny twarz jego płonie, głos jego
brzmi szaleństwem.

PRZECHRZTA

To Leonard, prorok natchnięty Wolności - naoko-
ło stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści,
córkki ich i kochanki.

Mąż

Ha! wasz, arystokracja - pokaż mi tego, który cię
przysłał.

PRZECHRZTA

Nie widzę go tutaj.

LEONARD

Dajcie mi go do ust, do piersi, w objęcia, dajcie

piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną
z zasłon i przesądów, wybraną spośród córek
Wolności, oblubienicę moją.

GŁOS DZIEWICY

Wrywam się do ciebie, mój kochanku.

DRUGI GŁOS

Patrz, ramiona wyciągam do ciebie - upadłam
z niemocy - tarzam się po zgliszczach, kochanku
mój.

TRZECI GŁOS

Wyprzedziłam je - przez popiół i żar, ogień
i dym stąkam ku tobie, kochanku mój.

Mąż

Z rozpuszczonym włosiem, z dyszącą piersią wdziera
się na gruzy namiętnymi podrzuć.

PRZECHRZTA

Tak co noc bywa.

LEONARD

Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja - córo Wol-
ności! Ty drżysz w boskim szale - natchnienie,
ogarnij mą duszę - słuchajcie wszyscy - teraz
wam prorokować będę.

~~Mąż~~

~~Głowę pochyliła, mdlejąc.~~

LEONARD

My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego,
zmartwychwstającego - patrzcie - stoim na rozwa-
linach starych kształtów, starego Boga. -

Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz
proch i pył z nich, a duch Jego zwyciężyli naszymi
duchami - duch Jego zstąpił do nicości.

CHÓR NIEWIAST

Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka - my
tu na dole stoimy i zazdrościmy jej chwały.

LEONARD

Świat nowy ogłaszam - Bogu nowemu oddaję
niebiosy. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu,
każda oriara zemsty, trup każdego ciemności two-
im niech będzie ołtarzem - w oceanie krwi uto-
ną stare lzy i cierpienia rodu ludzkiego - ży-
ciem jego odtąd szczęście - prawem jego rów-
ność - a kto inne tworzy, temu stryczek i prze-
klęstwo.

CHÓR MĘŻÓW

Rozpadła się budowa usisku i dumy - kto w niej
choć kamyczek podniesie, temu śmierć i przekle-
stwo.

PRZECHRZTA na stronie

Bluźnierce Jehowy, po trzykroć pluję na zgubę
wam.

Maż

Orle, dotrzymaj obietnicy, a ja tu na ich karkach
nowy kościół Chrystusowi postawię.

POMIESZANE GŁOSY

Wolność - szczęście - hurra! - hej! hej! rykacha! -
hurracha! - Hurracha!

Ministranci (Duszki)

CHÓR KAPŁANÓW

Gdzie pany, gdzie króle, co niedawno przechadzali
się po ziemi w berłach i koronach, w dumie i gniewie?

ZABÓJCA

Ja zabiłem króla Aleksandra.

DRUGI

Ja króla Henryka.

TRZECI

Ja króla Emanuela.

LEONARD

Idźcie bez twógi i mordujcie bez wyrzutów -
boście wybrani z wybranych, święci wśród naj-
świętszych - boście męczennikami i bohaterami
Wolności.

CHÓR ZABÓJCÓW

Pójdziemy nocą ciemną sztylety ściskając w dło-
niach, pójdziemy, pójdziemy.

LEONARD

Obudź się, urodziwa moja!

Grzmot słychać.

~~Nuż, odpowiedzieć tyjącemu Bogu - wzniesiecie
pieśni wasze - chodźcie za mną wszyscy, wszyscy,
jeszcze raz obejdziem i zdepcem świątynię
umarłego Boga.~~

~~A ty podnieś głowę - powstań i obudź się!~~

DZIEWICA

Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu
całemu miłość rozdaję moją - płonę - płonę.

LEONARD

Czego żadasz, Hermanie?

HERMAN Arcykapłanie, daj mi święcenie zbojeckie.

LEONARD / do kapłanów/ Podajcie mi olej, sztylet i truciznę.

/ do Hermana/ Olejem, którym dawniej namaszczano królów, na zgubę królów namaszczałem cię dzisiaj- broń dawnych rycerzy i panów na zatrącenie panów kładę w ręce twoje- na twoich piersiach zawieszam medalion pełny trucizny- tam, gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali wnętrzności tyranów. Idź i niszczone pokolenia po wszech stronach świata.

DZIEWCZYNA /Tańcując/

Zabij dla mnie księcia Jana.

DRUGA Dla mnie hrabiego Henryka.

DZIECI Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty.

INNI Szczęść się twojemu sztyletowi!

CHÓR ARTYSTÓW

Na ruinach gotyckich świątynię ~~zgnijam~~ Zbuduję tu nową
- obrazów w niej nie posągów nie ma- sklepienie w długie
puginały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego
filara jako włosy, z których się krew sączy- ołtarz jeden
biały- znak jeden za nim- czapka wolności- hurrach!

~~INNI Dalej, dalej, już brzask świta.~~

MAŻ -Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytyję myślą ten chaos,
dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moją
i wszystkich braci moich- gnane szaleń, porwane rozpaczą,
myśli moje w całej sile swej kołują.

Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś-
a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny- on siebie
sam nie pojmuje. -Lecz to słowo moje będzie poezją

całej przyszłości

p. Bedarz, p. Jaskulski
Lokaje
- 72 - Muzycy (kwartet)

SCENA 3

GEOS W POWIETRZU

Dramat układasz.

Mąż

Dzięki za radę. - Zemsta za zhańbione popioły
ojców moich - przeklęstwo nowym pokoleniom -
ich wir mnie otacza - ale nie porwie za sobą.
Orle ,orle, dotrzymaj obietnicy! - A teraz
na dół ze mną i do jaru Sw. Ignacego.

PRZECHRZTA

Już dzień bliski - nie pójdę dalej.

Mąż

Drogę mi znajdź, puszczę cię potem.

PRZECHRZTA

Wśród mgły i zwalisk, cierni i popiołów, gdzie
mnie wleciesz? - Daruj mi, daruj.

Mąż

Naprzód, naprzód i na dół ze mną! - Ostatnie
pieśni ludu konają za nami - ledwo gdzie jesz-
cze tli się pochodnia - pośród tych wyziewów bła-
dych, tych zroszonych drzew, czy widzisz cienie
przeszłości - czy słyszysz te żylóbne głosy?

PRZECHRZTA

Mgła wszystko zalewa - coraz bardziej zlatujemy
w dół.

CHÓR DUCHÓW Z LASU Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym,
umęczonym - gdzie Bóg nasz, gdzie Kościół Jego?

Mąż

Prędzej, prędzej do miecza, do boju! - Ja go

wem - o

wam oddam - na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję
nieprzyjaciół jego.

CHÓR DUCHÓW

Strzegliśmy ołtarzy i pomników świętych - od-
głos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym -
w dźwiękach organów były głosy nasze - w po-
łyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów,
w blaskach pucharu świętego, w błogosławieństwie
Ciała Pa^mskiego było życie nasze. Teraz gdzie się
podzielony?

Maż

Rozwidnia się coraz bardziej - ich postacie mdle-
ją w promieniach zorzy!

PRZECHRZTA

Tędy droga twoja, tam jaru początek.

Maż

Hej! - Jezus i szabla moja!

zrzucając czapkę i zawijając w niej pieniądze

Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem.

PRZECHRZTA

Wszak zaręczyłeś mi słowem, JW. Panie, bezpie-
czeństwo tego, który dziś o północy...

Maż

Stary szlachcic dwa razy nie powtarza słowa -
Jezus i szabla moja!

GLORY

GEOSY W KRZAKACH Maryja i szabla nasza - niech pan nasz żyje!

Maż Wiara, do mnie! - Bądź zdrow, obywatelu!

Wiara, do mnie! - Jezus i Maryja!

x x x

Noc - krzaki - drzewa

PANKRACY do swoich ludzi

Położyć się twarzą do murawy - leżeć w milczeniu - ognia mi nie krzyczeć, nawet do fajki - a za pierwszym strzałem skoczyć mi na pomoc - jeśli strzału nie będzie, nie ruszać się do dnia białego.

LEONARD Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam.

PANKRACY Ty przylep się do tej sosny i dumaj.

LEONARD Mnie jednego przyjemniej węz z sobą - to pan, to arystokrata, to kłamca.

PANKRACY wskazuje mu ręką, by został

Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem.

SCENA 4

x x x

Komnata podłużna - obrazy dam i rycerzy porozwieszane po ścianach - w głębi filar z tarczą herbową - Mąż siedzi przy stoliku marmurowym, na którym lampa, para pistoletów, pałasz i zegar - naprzeciwko drugi stolik, srebrne konwie i puchary.

Mąż

~~Niegdyś o tej samej porze, wśród grożących nie-
bezpieczeństw i podobnych myśli, Brutusowi uka-~~
zał się Geniusz Cezara.

~~I ja dziś czekam na podobne widzenie.~~ - Za chwile
lę stanie przede mną człowiek bez imienia, bez
przodków, bez anioła stróża - co wydobyci są
z nicości i zacznie może nową epokę, jeśli go
w tył nie odrzucę nazad, nie strącę do nicości.
Ojcowie moi, natchnijcie mnie tym, co was pa-
nami świata uczyniło - wszystkie lwie serca
wasze dajcie mi do piersi - powaga skroni waszy
szychniechaj się zleje na czoło moje. - Wiara
w Chrystusa i Kościół jego ślepa nieubлагana,
wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi,
nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie nie-
chaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował
i palił, ja, syn, stu pokoleń, ostatni dziedzic
waszych myśli i dzielności, waszych cnót i
błędów.

Bije dwunasta.

Teraz gotp w jestem.

Wstaje.

SŁUGA ZBROJNY wchodząc

JW. Panie, człowiek, który miał się stawić, przybył
i czeka.

Mąż

Niech ~~szuka~~ wejdzie.

Sługa wychodzi.

PANKRACY wchodząc

Witam hrabiego Henryka. - To słowo "hrabia"
dziwnie brzmi w gardle moim.

Siada, zrzuca płaszcz i czapkę wolności i wlepia oczy w kolumnę,
na której herb wisi.

Mąż

Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu - starym
zwyczajem piję zdrowie twoje.

Bierze puchar, pije i pidaje P A N K R A C E M U.

Gościu, w ręce twoje!

PANKRACY

Jeśli się nie mylę, te ~~godła~~ czerwone i błękitne
zowią się herbem w języku umarłych. - Coraz
mniej takich znaczków na powierzchni ziemi.

Pije.

Mąż

Za pomocą Bożą wkrótce tysiące ich ujrzysz.

PANKRACY puchar od ust odejmując

Otóż mi stara szlachta - zawsze pewna swego -

dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez gro-
sza, bez oręża, bez żołnierzy. - Odgrazająca się
jak umarły w bajce powoźnikowi u furtki omenta-
rza - wierząca lub udająca, że wierzy w Boga -
bo w siebie trudno wierzyć. - Ale pokażcie mi
pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów
spuszczone z niebios.

Pije.

Mąż

Śmieję się z własnych słów. - Ateizm to stara for-
muła - a spodziewałem się czegoś nowego po to-
bie.

PANKRACY

Śmieję się z własnych słów. - Ja mam wiarę sil-
niejszą, ogromniejszą od twojej. - Jak przez
rozpaczę i ból wydartych tysiącom tysięcy -
głód rzemieślników - nędza włościan - hańba ich
żon i córek - poniżenie ludzkości ujarzmionej
przesadą i wahaniami się, i bydlęcym przyzwyczaje-
niem - oto wiara moja - a Bóg mój na dzisiaj -
to myśl moja - to potęga moja - która chleb
i chęć im rozda na wieki.

Pije i rzuca kubek.

Mąż

Ja położyłem siłę moją w Bogu, który ojcom moim
panowanie nadał.

PANKRACY

A całe życie byłeś diabła igrzyskiem.

Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom ,jeśli jak.
pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy -
do rzeczy - do rzeczy!

MaZ Czegóż więc żadasz ode mnie, zbawco narodów, obywatelu-boże?

PANKRACY Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać - po wtó-
re - ocalić.

MaZ Wdzięcznym za pierwsze - drugie zdaj na szablę
moją.

PANKRACY ~~Szabla twoja - szkło ,Bóg twój - mara. Potępionyś
głosem tysięcy - opasanyś ramionami tysięcy -
kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze
groby wystarczy - dwudziestu dni bronić się nie
możecie. - Gdzie wasze działa, rynsztunki, żywność -
a wreszcie, gdzie męstwo?...~~
~~Gdybym był tobą, wiem co bym uczynił.~~

MaZ Słucham - patrz, jakem cierpliwy.

PANKRACY Ja więc, hr. Henryk, rzekłbym do Pankracego:
"Zgoda - rozpuszczam mój hufiec, mój hufiec je-
dyny - nie idę na odsiecz Świętej Trójcy - a za
to zostaję przy moim imieniu i dobrach, których
całość warujesz mi słowem."
Wiele masz lat, Hrabio?

~~Mąż~~

~~Trzydzieści sześć, Obywatelu.~~

PANKRACY

Jeszcze piętnaście lat najwięcej - bo tacy ludzie niedługo żyją - twój syn bliższy grobu niż młodości - jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi. - Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach - panuj do śmierci w domu nadziadów - każ malować ich obrazy i rżnąć herby - a o tych nędzarzach nie myśl już więcej. (- Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami.

~~Walew~~ sobie drugi puchar.

Zdrowie twoje, ostatni hrabio!

Mąż

Obrażasz mnie każdym słowem: zda się, próbujesz, czy zdołasz w niewolnika obrobić na dzień tryumfu swego. - Przestań, bo ja ci się odwdzielić nie mogę. - Opatrzność mojego słowa cię strzeże.

PANKRACY

Honor świąty, honor rycerski wystąpił na scenę - zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. - O! znam ciebie, przeklinam ciebie - pełnyś życia, a łączysz się z umierającym, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo "Ojczyzna" i tam dalej - ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć.

MŁŻ

Tobie zaś i twoim cóż inszego?

PANKRACY

Zwycięstwo i życie. - Jedno tylko prawo uznaję
i przed nim kark schylam - tym prawem świat
bieży w coraz wyższe kręgi - ono jest zgubą wa-
szą i woła teraz przez moje usta:

"zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, usta-
cie młodym, zgłodniałym i silnym".

Ale - ja pragnę cię wyratować - ciebie jednego.

MŁŻ

Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją - Ja
także znam świat twój i ciebie - patrzyłem wśród
cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego
wspinasz się do góry - widziałem wszystkie stare
zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołu-
jące tańcem - ale ich koniec ten sam, co przed ty-
siącami lat - rozpusta, złoto i krew. -

A ciebie tam nie było - nie raczyłeś zstąpić
pomiedzy dzi eci twoje - bo w głębi ducha ty
gardzisz nimi - kilka chwil jeszcze, a jeśli
rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam
sobą. Nie dręcz mnie więcej.

Sieda pod herbem swoim.

PANKRACY

Świat mój jesz ze nie rozparł się w polu - zgoda -
nie wyrósł na olbrzyma - łaknie dotąd chleba i
wygód - ale przyjdą czasy...

Wstaje, idzie ku M ł ż o w i i opiera się na herbowym filarze.

Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: "Jestem" - a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: "Jestem".

Mąż

Cóż dalej?

PANKRACY

Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej, narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. - Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. - Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna. - Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu.

Mąż

Słowa, twoje kłamia. - ~~Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu.~~

PANKRACY

Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem.

On spoczywa Bóg, któremu już śmierć nie będzie. - Bóg pracą i męką czasów odarty z zasłon - zdarty na niebie przez własne dzieci, które niegdys porzucił na ziemi, a one teraz przejrzały i dostatek prawdy - Bóg ludzkości objawił się im.

Mąż

A nam przed wiekami - ludzkość przezeń już zbawiona.

PANKRACY

Niechże się cieszy takim zbawieniem - nędzą
dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci
na krzyżu.

Mał

Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym
Rzymie - u stóp Jego leżyły gruzy potężniejszych
sił niż twoje - sto bogów, twemu podobnych, walało
się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało
ku Niemu - On stał na wysokościach, święte ramiona
na wyciągał na wschód i na zachód, ozoło święte
maczał w promieniach słońca - znać było, że jest
panem świata.

PANKRACY

~~Skłamałeś mi, że jest jak chrzest twego herbu.~~

Uderza o tarczę.

Ale ja dawniej czytałam twe myśli - Jeśli więc
umiesz sięgać w nieskończoność jeśli kochasz
prawdę i szukasz jej szczerze, jeśliś człowiekiem
na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mameczy-
nych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili
zbawienia. Krwi, którą obaj wylejem dzisiaj, jutro
śladu nie będzie - ostatni raz ci mówię, wstań,
porzuć dom i chodź za mną.

Mał

Tyś młodszy bratem szatana.

Wstaje i przechadza się wzdłuż.

daremnne marzenia - kto ich dopełni? - Adam
skonął na pustyni - my nie wrócim do rajów

PANKRACY na stronie

~~Zagiąłem palec popod serce jego - trafiłem do
serca poezji.~~

Mąż

Postęp, szczęście rodu ludzkiego - i ja kiedyś
wierzyłem - ot! macie, weźcie głowę moją, byle-
by... Stało się. - Przed stoma laty, przed dwoma
wiekami polubowna ugoda mogła jeszcze... Ale
teraz wiem - teraz trza mordować się nawzajem -
bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia.

PANKRACY

Bieda zwyciężonym - nie wahać się - powtórz
raz tylko "biada" - i zwyciężaj z nami.

Mąż

~~Czyś zed zbażał wszystkie manowce Przeznaczenia
czy pod kształtem widomym stało ono u wejścia
samolotu twojego w noc i olbrzymią dłoń
błogosławiło tobie - lub w dzień czyś słyszał
głos jego o południu, kiedy wszyscy spali w
skwarze, a tyś jeden rozmyślał - że mi tak pewno
grozisz zwycięstwem, człowiecze z gliny, jako ja,
niewolniku peirwszej lepszej kuli, pierwszego
lepszego cięcia?~~

PANKRACY

~~Nie łudź się marną nadzieją - bo nie draśnie
mnie ołów, nie tknie się zelazo, dopóki jeden z
wasopiera się mojemu dziełu, a co później nastą-
pi, to już wam nic z tego.~~

Jaskulski
Lokaje
Muzycy (kwartet)

Do wyciągu

- 89 -

Czas szydzi z nas obu - Jeśliś znudzony życiem,
przynajmniej ocal syna swego.

Mąż

Dusza jego czysta, już ocalona w niebie - a na
ziemi los ojca go czeka?

PANKRACY

Odrzuciłeś więc?

Chwila milczenia

Milczysz - dumasz - dobrze - niechaj ten duma,
co stoi nad grobem?

Mąż

Z dala od tajemnic, które za kraniami twoimi my-
śli odbywają się teraz w głębi ducha mojego! -
Świat cieleska do ciebie należy - tucz go jadłem
oblewaj posoką i winem - ale dalej nie zachodź
i precz, precz ode mnie!

PANKRACY

Sługo jednej myśli i kształtów jej, pedancie ry-
carzu, poeto, hanba tobie! - Patrz na mnie! -
Myśli i kształty są woskiem palców moich.

Mąż

Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy - bo kaźden
z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu,
jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i du-
chem.

Wyciąga rękę ku obrazom.

Pojrzyj na te postacie - myśl ojozyzny domu,
rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czo-

p. Gorzowski
Okopy św. Trojcy
Muzycy (kwartet)

zach wypisana zmarszczkami - a co w nich było,
i przeszło, dzisiaj we mnie żyje. - Ale ty, czło-
wiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? -
Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cu-
dzego domu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz
dalej - dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie
znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za
mną: "Chwała ojcom naszym"!

PANKRACY

Tak, chwala dziadom twoim na ziemi i niebie -
w rzeczy samej jest na co patrzeć.

Ow, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów
piekł żywcem. - Ten z pieczęcią w dłoni i pod-
pisem - "kanclerz" - sfałszował akta, spalił,
archiwę, przekupił sędziów, trucjąną przyspisył
spadki - stąd wasze twoje, dochody, potęgę. - tamten,
czarniawy, z ognistym okiem, cudzołożyz po domach
pruyjaciół - ów z Runem Złotym, w kołozudze
włoskiej, znał służył u cudzoziemców -
a ta panie błada, z ciemnymi puklami, kaziła się
z giermkim swoim - tamta czyta list kochanka
i śmieje się, bo noc bliska - tamta, z pleskiem na
robronie, królów była nałożnicą. - Stąd wasze
genealogie bez przerwy, bez plamy. - Lubię tego
w zielonym kaftanie - pił i polował z bracią
szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili je-
lenie. - Głupstwo i niedola kraju całego - oto
rozum i moc wasza. - Ale dzień sądu bliski.

Po zejściu ze sceny
Lokacji odstąpić
Krzyż (Kryż)

OKOPY ŚW. TRÓJCY

MUZYCY

-- 83 --

W tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o
żadnym z was, o żadnym z ojców waszych, o żadnej
ciężkiej waszej.

Widzę cię, mieszczowski synu. - Ani ty, ani żaden
z twych nie żył, gdyby ich nie wykarmiła ża-
ska, nie obroniła potęga ojców moich. - Oni wam
warde głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali
szpitale - a kiedyście z trzedy zwierząt wyrosli
na niemowlęta, oni wam postavili świątynie
i szkoly - podczas wojny tylko zostawiali doma,
bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy.
Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej
strzały pohanów na ich świętych pancerzach -
one ich popiołów nie wzruszą nawet - one zaginą
jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni
się, aż skona gdzie na drodze. - A teraz czas
już tobie wynieść z domu mego. - Gościu, wolno
puszczam ciebie.

PANKRACY

Do widzenia na okopach Świętej Trójcy.

A kiedy wam kul zabraknie i prochu....

Maż

To się zbliżym na długość szabel naszych.

- Do widzenia.

PANKRACY

Dwa orły z nas - ale gniazdo twoje strzaskane
piorunem.

/Bierze płaszcz i czapkę wolności/

Przechodząc próg ten, rzucam nań przekleństwo
należne starości. - I ciebie, i syna twego
poświęcam zniszczeniu.

SCENA 1

CZĘŚĆ CZWARTA

Od baszt Świętej Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta blada, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czerne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło.

"a wyspie głanitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbie-tem u centaury. - Ponad nimi sztandar się wznosi najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów.

Powoli śpiące obszary budzić się zaczęły - w górze słychać szumy wiatrów - z dołu promienie się cisną - i kra z chmur pędzi po tym morzu z wyziewów.

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie, przymieszają się do tej znikomej burzy i niesione na mglistych bałwanach roztrącają się o stopy zamku.

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią,
Czarno tam w jej głębi, od głów ludzkich czarno -
dolina cała zarzucona głowami ludzkimi, jako dno morza głazami.

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje - w złocie unoszą się, w złocie roztapiają chmury, a im bardziej nikną, tym lepiej słychać wrzaski, tym lepiej dojrzeć można tłumy płynące u dołu.

Z gór podniosły się mgły - i konają teraz po nicościach błękitu. - Dolina Świętej Trójcy obsypana światłem migającej broni i lud ciągnie zewsząd do niej, jak do równiny Ostatniego Sądu.

Katedra w zamku Świętej Trójcy.

Panowie, Senatory, Dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod
posągami jakiego króla lub rycerza - za posągami tłumy szlachty
przed wielkim ołtarzem w głębi. Arcybiskup w krześle
złożonym, z mieczem na kolanach - za ołtarzem Chór kapłanów -
Maż stoi w progu przez chwilę, potem zaczyna iść
powoli ku Arcybiskupowi ze sztandarem w ręku.

CHÓR KAPŁANÓW Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna
Twego, błagam Cię za, czciami ojców naszych. -
Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

~~PIERWSZY HRABIA Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich.~~

DRUGI HRABIA Myśli, że świat podbił.

TRZECI HRABIA A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów.

PIERWSZY HRABIA Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił.

DRUGI HRABIA Nie dajmy, by go wodzem obrali.

Maż klęka przed Arcybiskupem

U stóp twoich składam zdobycz moją.

ARCYBISKUP

Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką
św. Floriana.

GŁOSY

~~Niech żyje hr. Henryk - niech żyje!~~

ARCYBISKUP

I przyjmę ze znakiem krzyża św. dowództwo w tym
zamku, ostatnim państwie naszym - wolą wszyst-
kich mianuję cię wodzem.

GŁOSY

~~Niech żyje - niech żyje!~~

GŁOS JEDEN

Nie pozwalam!

INNE GŁOSY

Precz - precz - za drzwi! - Niech żyje Henryk!

Maż

Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechaj wy-
stąpi, wśród tłumu się nie kryje.

Chwila milczenia

Ojcze, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrzędzi zg-
zgon prędkiej, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie
zdołam.

CHÓR KAPŁANÓW

Daj mu siłę - daj mu ducha Świętego, Panie! -

Wszyscy - Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

Maż

Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić
wiary i czoł przodków waszych - że głód i pra-
gnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hań-

nie do poddania się - nie do ustąpienia choćby
jednego z praw Boga waszego lub waszych.

GŁOSY

Przysięgamy.

~~A r e y b i s k u p kłeka i krzyż wznosi. Wszyscy kłękają.~~

CH6R

Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczon
będzie! - Bojaźliwym gniewem Twoim niech obarczy
on będzie! - Zdrajca gniewem Twoim niech
obarczon będzie!

GŁOSY

Przysięgamy.

Mąż dobywa miecza

Teraz obiecuję wam sławę - u Boga wyproście
zwycięstwo

Otoczony tłumem wychodzi.

x x x

Jeden z dziedziców Świętej Trójcy - M a ż - h r a b i o w i e -
b a r o n y - k s i a ż ę t a - K s i ę ż a - s z l a c h t a.

HRABIA na stronę, odprowadza M a ż a.

Jakże - wszystko stracone?

Mąż

Nie wszystko - chyba że serca zabraknie
przed czasem.

HRABIA Przed jakim czasem?

Maż Przed śmiercią.

BARON odprowadza go w inną stronę.

Hrabio, podobno widziałeś się z tym okropnym
człowiekiem? - Będzież on miał litości choć tro-
chę nad nami, kiedy się dostaniemy w ręce jego?

Maż Zaprawdę ci mówię, że o takiej litości żaden z oj-
ców twoich nie słyszał - zowie się szubienica.

BARON Trza się bronić, jak można.

Maż Co Książę mówi?

KSIĄŻĘ Parę słów na boku.

Odchodzi z nim.

To wszystko dobre dla gminy, ale między nami
oczewistym jest, że się oprzeć nie zdołamy.

Maż Cóż więc pozostaje?

KSIĄŻĘ Obrano cię wodzem, a zatem do ciebie należy roz-
począć układy.

Maż Ciszzej - ciszej!

KSIĄŻĘ

Dlaczego?

Mąż

Boś, Mości Książę, już na śmierć zasłużył.

Odwraca się do tłumu

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie.

BARON, HRABIA, KSIĄŻĘ razem

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie.

~~WSZYSCY~~

~~Śmiercią - śmiercią - vivat!~~

Wychodzą.

x x x SCENA 2

~~Książę na szczycie wieży. Mąż - J a k u b.~~

Mąż

Gdzie mój syn?

JAKUB

W wieży północnej usiadł na progu starego więzienia i śpiewa proroctwa.

Mąż

Najmocniej osadź basztę Eleonory - sam nie ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą na obóz buntowników.

JAKUB

Warto by, tak mi Panie Boże dopomóż, dla zachęty rozdać naszym po szklane wódki.

Maż ~~Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice na-~~
~~szych hrabiów i książąt.~~

Jakub wychodzi. Maż wchodzi kilkoma schodami wyżej, pod sam
sztandar, na płaski taras.

Cłaym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią ser-
ca obejmuję was, wrogi. - Teraz już nie marnym
głosem, nie ~~miłym~~ natchnieniem będę walczył
z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się
poddali.

Jazę tu dobrze być panem, być władzcą - choćby
z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione
naokoło ~~ciebie~~, i na was, przeciwników moich,
zanurzonych w przepaści, krzyczących z jej
głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu.
Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich
nędzarzy, co zapomnieli o wielkiej ojcach swoich,
nie będzie - ale bądź co bądź - ~~dni kilka jeszcze~~
~~pozostało - użyję ich rozkoszy mej kwoli~~ - pa-
nować będę - walczyć będę - żyć będę. - To
moja pieśń ostatnia!

^Nad skałami zachodzi słońce w długiej, czarnej
trumnie z wyziewów. - Krew promienista zewsząd,
leje się na dolinę. - Znaki wieszczce zgonu
mojego, pozdrawiam was szczerzym, otwartszym
sercem, niż kiedykolwiek wprzód witałem obiet-
nice wesela, ułudy, miłości.

Bo nie ~~podłą~~ pracą, nie podstępem, nie przemy-
słem doszedłem końca życzeń moich - ale nagle,

znienacka, tak jakom marzył zawsze

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego
wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze
równymi byli.

suratio → 0

x x x

Komnata w zamku oświetlona pochodniami -- O r c i o siedzi na
łóżku -- Maż wchodzi i składa broń na stole.

Maż ~~Sto ludzi zostawić na szanocach -- reszta niech
odpocznie po tak długiej bitwie.~~

~~GŁOS ZZA DRZWI Tak mi, Panie Boże, dopomóż!~~

Maż ~~Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszej wy-
cieczki -- ale bądź dobrej myśli, dziecię moje,
nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj, ni jutro!~~

ORCIO ~~Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca -- huk prze-
leciał i nie ma go więcej -- co innego w dreszcz
mnie wprawia, Ojczy.~~

Maż ~~Lękałeś się o mnie?~~

ORCIO ~~Nie -- bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła
jeszcze.~~

Maż ~~Sami jesteśmy -- ciężar spadł mi z duszy na dzi-~~

siaj - bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. - Opowiedz mi wszystkie myśli twoje -
Baba ich słuchał jak dawniej w domu naszym.

ORCIO Za mną, za mną, Ojcie - tam straszny sąd co noc
się powtarza.

Idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera je.

Mąż Gdzie idziesz? - Kto ci pokazał to przejście? -
Tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych
ofiar kości.

ORCIO Gdzie oko twoje, zwyczajne słońcu, niedowidzi -
tam duch mój stapać umie. - Ciemności, idźcie
do ciemności!

Zstępuje.

x x x

Lochy podziemne - kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur,
połamane, leżące na ziemi - M a ż z pochodnią u stóp głazu,
na którym O r c i o stoi.

~~Mąż Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie.~~

ORCIO Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich
kształtów?

Mąż Milczenie grobów - a światło pochodni na kilka

~~stóp tylko rozświeca przed nami.~~

ORCIO Coraz już bliżej - coraz już widniej - idą spod
ciasnych sklepień jeden po drugim i tam zasiadają
w głębi.

Maż W szaleństwie twoim potępienie moje - szalejesz,
dziecię - i siły moje niszczysz, kiedy mi ich tyle
potrzeba.

ORCIO Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupujące
się na sąd straszny. - Oskarżony już nadchodzi
i jako mgła płynie.

CHÓR GŁOSÓW Siłą nam daną - za męki nasze, my, niegdyś przy-
kuci, smagani, dręczeni, ~~złazem zwani, trucizną~~
~~pojeni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczeni~~
i sędzimy, sędzimy i potępiamy - a kary Szatan
się podejmie.

Maż Co widzisz?

ORCIO Oskarżony - oskarżony - ot, załamał dłonie.

Maż Kto on jest?

ORCIO Ojcie - Ojcie!

Gorechn
GŁOS JEDEN

~~Na tobie się kończy ród przeklęty - w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe, i całą dumę swoją, by skończyć.~~

CHÓR GŁOSÓW

Za to, żeś nie kochał, nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś - potępion na wieki.

Mąż

~~Nie dojrzeć nie mogę, a słyszę spod ziemi, nad ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyroki i groźby.~~

ORCIO

On teraz podniósł głowę, jako ty, Ojczy, kiedy się gniewasz - i odparł dumnym słowem, jako ty, Ojczy, kiedy pogardzasz.

CHÓR GŁOSÓW

~~Daremno - daremno - ratunku nie ma dla niego ni na ziemi, ni w niebie.~~

Gorechn
GŁOS JEDEN

~~Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej, znikomej, której mnie i braci pozbawili naddziady twoje - a potem zginiesz ty i bracia twoi - i pogrzeb wasz jest bez dzwonów żałoby - bez żłania przyjaciół i krewnych - jako nasz był kiedyś na tej samej skale boleści.~~

Mąż

Znam ja was, podłe duchy, marne ogniki, latające wśród ogromów ziemskich.

ORCIO

Ojcie, nie zapuszczaj się w głąb - na Chrystusa
imię święte zaklinam cię, Ojcie!

Mąż wraca

Powiedz, powiedz, kogo widzisz?

ORCIO

To postać....

Mąż

Gdyż?

ORCIO

To drugi ty jesteś - cały biały - spętany - oni
teraz męczą cię - słyszę jak cię torturują.

Padł na kolana

Przebiegł mi, Ojcie - matka pośród nocy przysłała
i kazała...

Maleje

Mąż chwycił go w objęcia

~~Tęgo nie dostawałeś~~ - Ha! dziecię własne przy-
wiodło mnie do progu piekła! - Mariol, nieubła-
gany duchu! - Boże! i Ty, druga Maryjo, do któ-
rej modliłem się tyle!

Tam poczyna się nieskończoność mroków i ciemno-
ści! - Nazad! - Muszę jeszcze walczyć z ludź-
mi, - potem wieczna walka!

Ucieka z synem!

Światło → 0

CHÓR GŁOSÓW w oddali

~~Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz
siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion
jesteś - potępion na wieki.~~

x x x SCENA 3

Sala w Zamku Świętej Trójcy - Mąż - kobiety, dzieci, kilka starców
i hrabiów klęczących u stóp jego - Ojciec Chrzestny
stoi w środku sali - tłum w głębi - zbroje zawieszane, gotyckie
filary, ozdoby, okna.

Mąż

Nie - przez syna mego - przez żonę nieboszczkę
moją, nie - jeszcze raz mówię - nie!

GŁOSY KOBIECE

Zlituj się - głód pali wnętrzości nasze i
dzieci naszych - dniem i nocą strach nas
pożera.

Szamech
GŁOSY MEŻCZYZN

Jeszcze pora - słuchaj posła - nie odsyłaj
posła.

OJCIEC CHRZESTNY

Całe życie moje obywatelskim było i nie zważam
na te wyrzuty, Henryku. - Jeśli nie podjął
urzędu poselskiego, który w tej chwili sprawuję,
to że znam wiek mój i cenić umiem całą wartość
jego. - Pankracy jest reprezentantem obywatela,
że tak rzekę...

Mąż Precz z oczu moich, stary!

~~Na stronie do J a k u b a.~~

~~T~~

~~Przyprowadź tu oddział naszych.~~

~~J a k u b wychodzi - kobiety powstają i płaczą - mężczyźni
się oddalają o kilka kroków.~~

BARON Zgubiłeś nas, Hrabio.

DRUGI Wypowiadamy ci posłuszeństwo.

KSIAŻĘ Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki
poddania zamku.

OJCIEC CHRZESTNY Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuję wam
życie, bylebyście przyłączyli się do niego i
uznali dążenie wieku.

KILKA GŁOSÓW Uznajemy - uznajemy.

Mąż Kiedyście mnie wezwali, przysięgłem zginąć na
tych murach - dotrzymam - i wy wszyscy zgi-
niecie ~~XXXX~~ wraz ze mną.

Ha! chce się wam żyć jeszcze!

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gNabili i
panowali!

do Hrabiego

A ty, czemu uciskasz poddanych?

do drugiego

A ty, czemu przepędziłeś wiek młody na kartach
i podróżach daleko od Ojczyzny?

do innego

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi.

do jednej z kobiet

Dlaczegożś dzieci nie wychowałaś sobie na obroń-
ców - na rycerzy? - Teraz by ci się zdały na
coś. - Aleś kochała Żydów, adwokatów - proś
ich o życie teraz.

Staje i wyciąga ramiona

Czego się tak śpieszycie do hańby - co was tak
nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? - Naprzód
raczej ze mną, naprzód, ~~Mości Panowie~~, tam, gdzie
kułe i bagnety - nie tam, gdzie szubienica i kat
milczący, z powrozem w dłoni na szyję wasze.

KIDKA GŁOSÓW

Dobrze mówi - na bagnety!

INNE GŁOSY

Kawałka chleba już nie ma.

KOBIECE GŁOSY

Dzieci nasze, dzieci wasze!

WIELE GŁOSÓW

Poddać się trzeba - układy - układy!

OJCIEC CHRZESTNY

Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność
osób i ciał waszych.

Mąż

Przybliża się do Ojca Chrzestnego i chwyta go za piersi.

Święta osoba posła, idź skryć siwą głowę pod
namioty przechrztów i szewców, bym ją krwią
twoją własną nie zmazał. .

Wchodzi oddział zbrojnych z Jakubem.

Na cel mi wziąć to czoło zorane zmarszczkami
marnej nauki - na cel tę czapkę wolności, drżą-
cą od tchnienia słów moich, na tej głowie bez
mózgu.

Ojciec Chrzestny się wymyka.

WSZYSCY razem Związać go - wydać Pankrazemu!

Mąż

Chwila jeszcze, Mości Panowie!

Chodzi od jednego żołnierza do drugiego.

Z tobą, zda mi się, wdzierałem się na góry za
dzikim zwierzem - pamiętasz, wyrwałem cię z
przepaści.

do innych

Z wami rozbiłem się na skałach Donaju - Hie-
ronimie, Krzystofie, byliście ze mną na Czarnym
Morzu.

do innych

Wam odbudowałem chaty zgorzałe.

do innych

Wściecie uciekli do mnie od złego pana. - A teraz
mówicie -

samego, że śmiechem na ustach, że wśród tylu
ludzi jednego człowieka nie znalazł?

WSZYSCY

Niech żyje hr. Henryk - niech żyje!

Mąż

Rozdać im, co zostało wędliny i wódki - a potem
na mury!

WSZYSCY ŻOŁNIERZE Wódki - mięsa - a potem na mury!

Mąż

Idź z nimi, a za godzinę bądź gotów do walki.

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż!

GŁOSY KOBIECE

Przeklinam cię za niewiniątka nasze!

INNE GŁOSY

Za ojców naszych!

INNE GŁOSY

Za żony nasze!

Mąż

A ja was za podłość waszą.

Wychodzi.

x x x

światło ⇒ 0

Okopy Świętej Trójcy - trupy naokoło - działa potrzaskane -
broń leżąca na ziemi - tu i ówdzie biegną żołnierze - M a ż
oparty o szaniec, J a k u b przy nim.

M a ż szablę chowając do pochwy

Nie ma rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo
i wygrywać zawsze, a kiedy nadejdzie przegrać -
to raz jeden tylko.

JAKUB

Ostatnimi naszymi nabojami skropieni odступili
ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą
do szturm - darmo, nikt losu przeznaczonego
nie uszedł, od kiedy świat światem.

M a ż

Nie ma już więcej kartaczy?

JAKUB

Ani kul, ani lotek, ani śrutu - wszystko się
przebiera nareszcie.

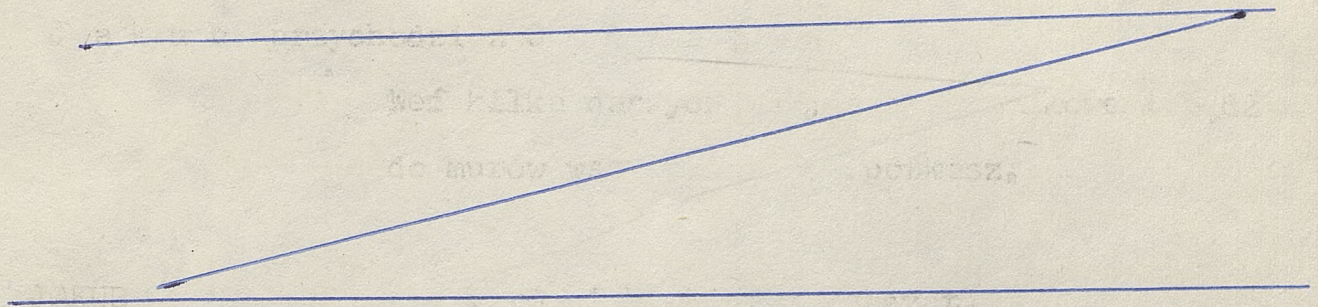
M a ż

A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze
uściskał.

J a k u b odchodzi

Dym bitwy zamglił oczy moje - zda mi się, jak-
by dolina wzdymała się i opadała nazad - ska-
ły w sto kątów łamią się i krzyżują - dziwnym
szykiem także ciągną myśli moje.

p. Liczorek, p. Kwinta
p. Gardeczka, p. Reduan
p. Strama
Stab Paulracego



Odczekaj,

Mąż

ORCIO

Mqz

ORCIO

masz mnie

Do Kurtyny

głośno

T

głośno

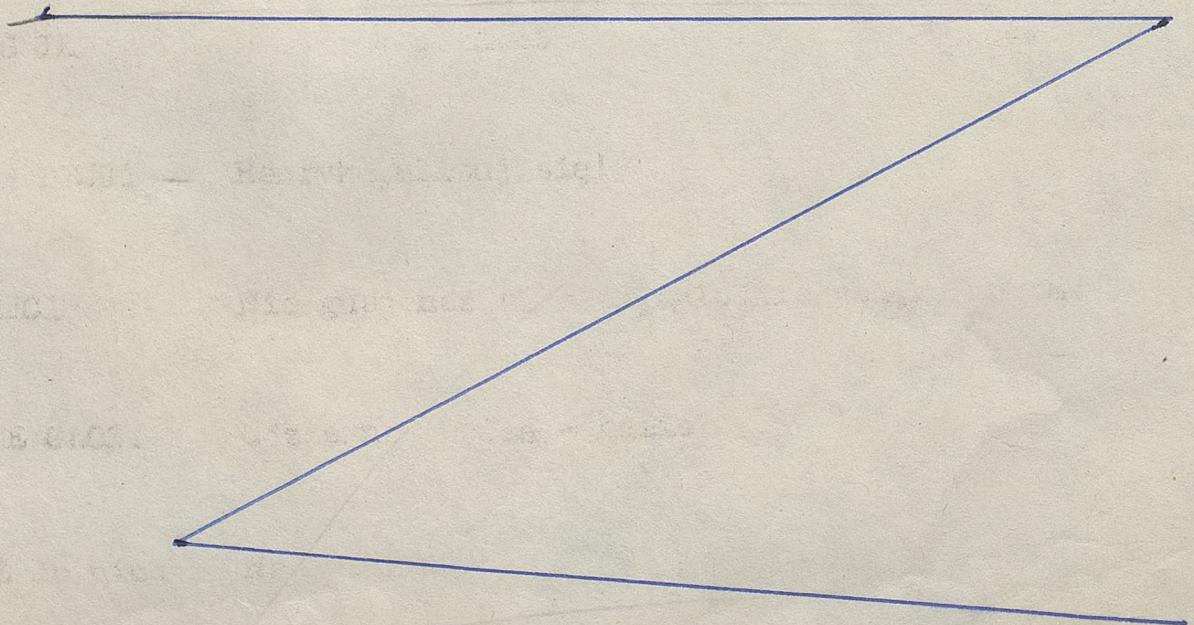
Ma?

głośno

Ma?

głośno

Ma?



p. Wiciorzek, p. Kwinta
p. Gardeczka, p. Bedarz
p. Strama
Sztab Paulwacego

co syn

Tym ufoiskiem

wieki - nie trza mi

co c i o podz trafiony kulą

GŁOS W GÓRZE

Do mnie, do mnie, dach: czysty - do mnie, do mnie!

Mż

Hej! do - lodz - moff

Klinga - szklanna gar - zody - odleci i zynie
uleciały

Samozwanie i Litwa.

x x x

Tanża strona okorów - słychać ogłasy walki - J e k u e r o z a
gulety na murze - Ma 3 nadbiega, krwią ciliem.

Woj

Coż ci jest, mój wieny, mój stary?

JAKUB

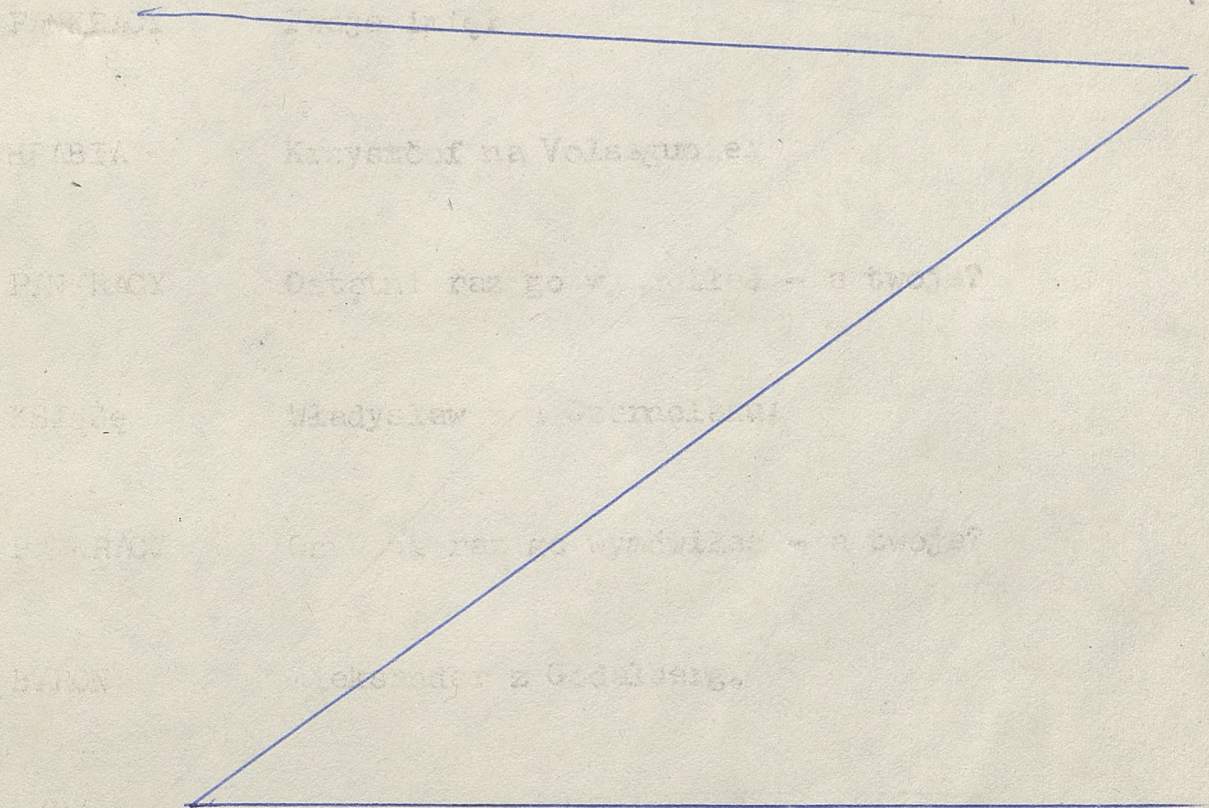
Niech ci szakt odpraci a piki - wro - wro

Woj - Tak mi, Panie Boze, dopomóż

Umieraj

Mż - rucza i rucza

Niepotrzebny mi ufoisk - J e k u e r o z a
klocet wrogi - rucza i rucza
kara o miłosierdziu



SCENA 5

PIOTR, ANNA, LEON, JANEK

Dwa mieszkanie nad bramą, a podany rząd aniołów
lada jakie porządku.

LEON

Czy ktoś ich tam jeszcze?

PANNA

Och, to ci wszystko - niech ich wiesz, że dla
przykładu świata - a to z was mi nie będzie
nie, to, temu, czemu się nie.

PANNA, LEON

Zanim przytem nie.

100

11. *Journal of the American Medical Association*, 277:1225-1226, 1997

This image shows a blank, aged, cream-colored page. A prominent diagonal blue line runs from the bottom left corner towards the top right corner. The paper has a slightly textured appearance with some minor discoloration and faint, illegible markings, possibly from the reverse side or bleed-through. There is no text or other content on the page.

nizej, stanął na głazie chwycił go za rękę, patrzył
chwilę obląkanym wzrokiem - potem wyścięgnął ręce
jak pływacz, który wodził nogami, i pchnął się z
całą siłą - i zwrócił się, wszystkie odgłosy
ciała - i urwisko - a oto szable

PANKRACY bierąc szablę

Ślady krwi na rękojeści - poniżej karku jego de-
mu.

Te pękasz hrebiego Henryka - on jeden spośród
was dotrzymał słowa. - Za to chwala jamu, gi-
liotyna wam.

Generale Blanchetti, zatrudnij się zburzeniem
wartowni i dopełnieniem wyroku.

Leonardzie!

Wstąpił

LEONARD

Po tylu nocach bezsennych powinieneś być odpoczę-
tym - znać strudzenie na rysach twych.

PANKRACY

Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecie, bo dopiero
połowa pracy dojdzie końca swojego z tym ostat-
nim wstąpieniem - Patrz na te oszary - na
te ograny, które stoją w poprzek tej rzeki, a my
ślimy - trza załusnąć te młoty - wstrząsnąć
te skały - połączyć te jeziora - i w końcu
każdemu, by we dwójnasób tyle było, niż przedtem

na tych równinach. Nie śmierci teraz na nich leży.
- Inaczej dzieło zwyciężenia okupionym nie jest.

LEONARD Bóg wolności się nam podda.

PANKRACY Co mówisz o Bogu - blisko tu od krwi ludzkiej. -
Czyjaż to krew? - Za nami dziedzina zankowa -
sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś
trzeci.

LEONARD Chyba to ciało przebił.

PANKRACY Ciało jego powiernika - ciało martwe - ale tu
duch czyjaś panuje - a ta czapka - ten sam herb
na niej - dalej, patrz, kamień wystający nad
przepaścią - na tym miejscu serce jego pękło.

LEONARD Bledniesz, Mistrzu

PANKRACY Czy widzisz tam - wysoko - wysoko?

LEONARD Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na
której dogasają promienie słońca

PANKRACY Znak straszny pali się na niej.

LEONARD Chyba cię myli wzrok.

Do FINNEY

PANKRACY Milion ludu słuchało mnie przed chwilą - gdzie jest lud mój?

LEONARD Słyszysz ich okrzyki - wołają cię - czekają na cię.

PANKRACY Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawił ma, lecz dopiero w ostatni dzień.

LEONARD Kto?

PANKRACY Jak ślup śnieżnej jasności stoi ponad przepaścią - mi - oburącz wsparły na krzyku, jak na siebie mścicieli - Ze splecionych piorunów korony siewniową.

LEONARD Co się z tobą dzieje? co tobie jest?

PANKRACY Od bylskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyje.

LEONARD Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy - chodźmy stąd - chodźmy - czy słyszysz mój?

PANKRACY Połóż mi dłonie na oczach - odław ci pupilki - źrenice - oddziel mnie od tego światła - co mnie rozkłada w prach.

LEONARD Czy dobrze tak?

PANKRACY Nędzne ręce twe - jak u ducha, bez kości i mię-
sa - przejrzyste jak woda - przejrzyste jak
szkło - przejrzyste jak powietrze.

LEONARD Oprzyj się na mnie.

PANKRACY Daj mi choć odrobinę ciemności!

LEONARD O Mistrzu mój!

PANKRACY Ciemności - ciemności!

LEONARD Hej! obywateli - hej! bracia - pomocy -
pomoc! - Hej! ratunku - pomocy -

PANKRACY G a l i l a e e , v i c i s t i !

Stacza się w objęcia L e o n a r d a i kona.

Wys' metleń khyza, muzyka
po de. 1 minucie kurtyka

Montanyści spnytaq tial i szable
Aktony ustanupa sy ob ulowow.

2.06.82 - 4
 8.06.82 - 5
 9.06.82 - 6
 15.06.82 - 7
 16.06.82 - 8
 8.10.82 - 9
 9.10.82 - 10
 10.10.82 - 11
 22.10.82 - 12
 23.10.82 - 13
 3.11.82 - 14
 23.11.82 - 15
 24.11.82 - 16
 7.12.82 - 17
 8.12.82 - 18
 9.12.82 - 19

T - ~~8~~ 1902
 4 -



Zakład Produkcyjny w Legnicy

SKOROSZYT

1824-321 BN-73 7396-01

Cena detal. zł. 1,60

Szczupard - j. Cypel
44-54-26

Kowalski - j. Kowalski
48-39-52